Rok XIV. Wrzesień-Październik 1940 Nr 9, 10

GŁOS KARMELU

Miesięcznik Szkaplerzny Zakonu OO. Karmelitów Bosych w Polsce
pod patronatem Świętego Józefa i Świętej Teresy od Dzieciątka Jezus



Wydawnictwo OO. Karmelitów Bosych — Kraków, ul. Rakowicka 18
Redaktor O. Bernard od Matki Bożej.

TREŚĆ NUMERU:

PODZIĘKOWANIA.

Najpokorniejsze dzięki Najświętszemu Sercu Pana Jezusa i Matce Boskiej Szkaplerznej za cudowną opiekę w czasie tułaczki i szczęśliwy powrót składa

Prokocim. *Eugeniusz Kawalla.*

Dziękuję Sercu Jezusowemu, Matce Najświętszej, św. Antoniemu za szczęśliwy powrót do domu członków rodziny.

Matylda Gruszkowska.

Wywiązując się z przyrzeczenia, składam publiczne najserdeczniejsze podziękowanie za łaskę otrzymaną za przyczyną sługi Bożego O. Rafała Kalinowskiego.

Kraków. *I. S.*

Dziękuję Matce Najświętszej i św. Antoniemu za otrzymane łaski.

Czerna. *Aniela Kurdziel.*

Dziękuję św. Andrzejowi B. i Matce B. N. Pomocy za cudowne uzdrowienie męża

Czerna. *Hencowa.*

Dziękuję O. Rafałowi Kalinowskiemu.

Kraków. *Stefania Duźniakówna.*

„GŁOS KARMELU"

KRAKÓW, UL. RAKOWICKA 18

Za Redakcję i Administrację odp. **O. Paweł** od św. Piotra. Cenzorzy zakonni: O. Józef i O. Benedykt; Cenzor władzy kościelnej: ks. Dr Karol Kozłowski.

SALVIS DECRETIS URBANI VIII

Za pozwoleniem Władzy Duchownej i przełożonych zakonnych.

CZYTELNICY

Rozszerzajcie »GŁOS KARMELU« wśród znajomych i nieznajomych. Zjednujcie nowych czytelników. Po przeczytaniu poślijcie pismo dalej.

Pojedynczy numer „GŁOSU KARMELU" kosztuje 30 gr.

Drukarnia »Powściągliwość i Praca« w Krakowie, Kazimierza Wielkiego 95



Posłanka Boża.

Niebieskich krain Posłanko Boża,
Któraś na świat
Weszła, jak jasna promienna zorza,
Co nowy ślad
Wskazała biednej, grzesznej ludzkości
Do niebios bram,
Ślad, który Pan Bóg, Twórca miłości,
Chciał wskazać nam.

Dotychczas ludzkość na imię Pana
Ogarniał lęk,
Lecz Tyś to imię, Siostro kochana,
W najsłodszy dźwięk
Zmieniła. Przed nim ludzkość zlękniona
Kryła swą twarz,
Ty przytulona do Jego Łona
„O Ojcze nasz“
Wciąż powtarzałaś — Ten akt miłości
W serce Ci wrósł.
On Cię w krainę błogiej wieczności
Na skrzydłach niósł.

Bóg Cię obdarzał swoim weselem
Wśród życia dni,
On był Ci Ojcem i Przyjacielem,
On otarł łzy.
Dziś chodzisz za Nim, Dziewico święta,
Wśród wiecznych wzgórz,
Rzucasz pod nogi, wciąż uśmiechnięta,
Płatki swych róż...

O spojrzyj na nas, którzy wśród znoju
Do wiecznych wzgórz
Dążym wśród walki, krwawego boju
I ciągłych burz.
O wspieraj dusze, dodaj im męstwa,
By przez blask cnót
Szły do wiecznego chwały zwycięstwa,
Do niebios wrót!

Racz zesłać z nieba swój deszcz różany
Dla twoich sług,
Któryby strącił pyłu tumany
Z wieczności dróg.
Abyśmy jasno niebo ujrzeli
I biegli tam,
Gdzie Bóg, Maryja w dziewiczej bieli
Królują nam.

29. VII. 1940. *Br. Klemens K. b.*



Mądrość Miłości.

Najdawniejsze portrety przedstawiają nam św. Teresę z Avila zapatrzoną w dal, z rękoma złożonymi do modlitwy. Symbol Ducha św., — gołębica, unosi się nad Świętą, rzucając na jej głowę pęk światła.

Zapewne nie byłoby nam trudno, w sposób powierzchowny objaśnić sens tego obrazu. Symbol gołębicy przydaje malarstwo religijne tym Świętym, którzy dzięki szczególnej obfitości łask Ducha Bożego, stali się światłością Kościoła. Ręce złożone oznaczają modlitwę. Nic słuszniejszego, jak w taki sposób scharakteryzować św. Teresę i znaczenie jej pism.

Skoro jednak wizerunki Świętych przekazywane potomności, starają się, zwłaszcza i przede wszystkim wyrazić oblicze duchowe Świętych, to portret św. Matki Teresy (która w tak doskonały sposób urzeczywistniła w sobie ideał Karmelu), wzywa nas, byśmy się głębiej nad nim zastanowili i odcyfrowali to, co malarz chciał nam powiedzieć.

„Duch Pański nade mną“ — te słowa prorocze zastosował Chrystus do siebie (Łuk. IV, 18). I każdy chrześcijanin może te słowa o sobie powtórzyć, bo przecież „kto nie ma Ducha Chrystusowego, ten nie jest Jego“ (Rzym VIII, 9). Każdy chrześcijanin, ale przede wszystkim — każdy Święty, bo w Świętych dochodzi do pełni rozkwitu życie wewnętrzne, kierowane przez Ducha św. i od Niego, jako od swego motoru, najściślej zależne.

Z obfitości Bożego światła, którym opromieniał Świętych Duch Boży, czerpał cały Kościół. Święci każdego czasu byli posłannikami Bożymi, byli „listem znanym i czytanym przez wszystkich ludzi“, listem Chrystusowym, sprawionym i napisanym nie atramentem, ale **Duchem Boga żywego,** nie na tablicach kamiennych, ale na tablicach serca...“ (Kor. II, VIII 2, 3).

Duch Boży sprawował ich uświęcenie. A ta doskonałość, świętość, to sprawa tak wielka, że cała ludzka mądrość staje wobec niej zdekoncertowana — wszystkie ludzkie „sposoby“ i rachuby zawodzą. Za św. Janem od Krzyża może powtórzyć o sobie każdy Święty, że szedł ku Bogu:

„Bez przewodnika, co by mną kierował
Prócz tego płomienia, który w sercu gorzał.
I ten mnie wiódł,
A pewniej, niżby światłość dnia zdołała...“
(Wnijście na górę Karmelu. Strofa 3 i 4).

Tylko „płomień w sercu“, Duch św. zna tajemnicę każdej duszy i zdolny jest doprowadzić ją do zjednoczenia.

Dla wielu katolików dzisiejszych z myślą o Duchu św., łączy się zwykle pewne odczucie mglistości, czegoś nieuchwytnego, rzecby wprost można — nierealnego. I jeśli mowa o nabożeństwie do Ducha św., o poddawaniu się pod Jego kierownictwo, o natchnieniach, to w wielu uszach brzmią te słowa jakby jakiś zużyty komunał, jakiś czcigodny frazes, który się tradycyjnie powtarza i na tym dosyć.

„Nieuchwytny“ Duch święty pozostaje dla nas „Bogiem nieznanym“, ponieważ nie chcieliśmy, czy też nie umieliśmy się do Niego zbliżyć, a może nawet nie wiedzieliśmy, czy i jak dokonywa się to zbliżenie? Czy dla wielu z nas ten fakt ogromnej wagi, będący punktem wyjścia życia całkiem nowego, fakt naszego Chrztu św. nie jest tylko martwą datą kalendarzową?

Gubi się częstokroć pobożność dzisiejsza w różnych nabożeństwach raczej drugorzędnych — „pokawałkowaliśmy“ jakoś nasz katolicyzm i nie umiemy **ujmować całokształtu** prawd najwyższych wiarą żywą i gorącą. Jakże więc potem żądać od nas, abyśmy wiarą **żyli?** A jednak, bez wejścia w osobisty, poufny stosunek z Duchem świętym, nie ma mowy o pełni życia wewnętrznego, w ogóle o katolicyzmie integralnym.

Jeśli kiedy, to dziś szczególnie trzeba nam tego katolicyzmu integralnego, gdy stoimy wobec faktów niezmiernej wagi i grozy, na przełomie czasów, u świtu epoki nowej. Słabsze jednostki załamują się — ale my wiemy, że właśnie takie przełomowe chwile są ogniową próbą wiary naszej i polem heroizmu. Ojciec św. wzywa nas do modlitw o pokój a zarazem przypomina nasze obowiązki:

„U naszych synów i córek z wszystkich krajów, ze wszystkich narodów chcielibyśmy — z jednej strony, wzbudzić lub też podniecić poczucie odpowiedzialności, jaka cięży na sumieniu chrześcijanina, — z drugiej strony, przygotować i utwierdzić w duszach szczere usposobienie do przedsiębrania wszystkiego, aby, po tych wydarzeniach bezprzykładnych i zmieniających do głębi prócz oblicza Europy, także strukturę zewnętrzną i socjalną ludzkości, aby nastąpiło zaprowadzenie nowego porządku chrześcijańskiego, w którymby zastosowano lojalnie i całkowicie te podstawowe zasady słuszności, umiarkowania i miłości, bez których nie da się pojąć prawdziwy i trwały pokój“ (Przemów. z 9. VI. 1940, Acta Ap. Sedis. vol. XXII, num. 8).

* * *

Zatrzymajmy teraz wzrok na Świętych Karmelu i u nich szukajmy wskazań na dni dzisiejsze. — Św. Teresa hiszpańska, św. Jan od Krzyża, św. Teresa z Lisieux: promieniuje z nich ogromna moc duszy, szczególna obfitość łask Ducha św., otrzymanych nie tylko dla własnej duszy i swego zakonu, ale dla całego Kościoła. Przez wieki trwa apostolstwo Świętych, nieumniejszone, lecz owszem, potężniejsze jeszcze, niż za ich życia doczesnego.

Czemże jest ta ich mądrość, której świat nie zna, ani jej przyjąć nie może? — To **mądrość miłości.**

Składa święta Matka Teresa dłonie do modlitwy, a nad jej głową unosi się Duch św... „Wzywałam i przyszedł na mnie duch mądrości“ (Ks. Mądr. VII, 7). Na modlitwie otrzymują Święci zrozumienie sensu życia, rosnące wciąż poznanie miłości Boga: „Bóg pierwszy umiłował nas“. „**Tak** umiłował!“ „Bóg **jest** Miłością“ (I Jan IV, 10, Jan III, 16, I Jan IV, 8).

Zapragnęli odpowiedzieć miłością na miłość. Ten wysiłek przeogromny, by dać odpowiedź godną Miłości, stanowi treść, a zarazem męczeństwo ich życia.

Nauka Świętych Karmelu — to mądrość miłości, wlana przez Ducha św. Głosi ją najpierw, praktycznie, życie Świętych, ich przykład, wysiłki, czyny, a potem — pisma, słowo, które jest „czynu testamentem" przekazanym potomności.

Św. Matka Teresa uczy nas przede wszystkim, jak zdobywać mądrość miłości w szkole modlitwy. Dla niej stała się heroiczna wytrwałość w modlitwie źródłem cnót i darów łaski. Z modlitwy brały początek wielkie apostolskie przedsięwzięcia, ku chwale Bożej i zbawieniu dusz podejmowane. Wielkoduszność i pokora św. Teresy, to tylko dwie, pozornie różne strony jednej i tej samej „miłości, rozlanej w sercu przez Ducha świętego".

Jej pokora — to „miłość Boża, posunięta aż do wzgardy siebie" (św. Augustyn). Zaś wielkoduszne pragnienia przyzywały do serca św. Matki coraz obfitsze wylewy łaski Ducha św.: „Usta moje otworzyłem i przyciągnąłem ducha, gdyż pragnąłem przykazań Twoich" (Ps. 118). Tworzył się istny wyścig łaski i miłości między Bogiem a duszą. Bóg zaś nie dawał się w hojności przewyższyć swojemu stworzeniu.

Dzieło, które Duch św. w tajnikach serc prowadził, dopiero wieczność ujawni, tutaj na ziemi widzieć można zaledwie przebłyski nikłe tej chwały wielkiej, która cała jest od wewnątrz.

Znamy jednak dwa takie fakty z życia św. Matki Teresy, które są jakby przypieczętowaniem jej stosunku do Ducha św.

„Pewnego dnia, było to w wigilię Zesłania Ducha św., po Mszy schroniłam się na miejsce samotne, gdzie często przebywałam na modlitwie i wziąwszy do rąk dzieło jednego kartuza, czytałam w nim ustępy, odnoszące się do jutrzejszej uroczystości. Natrafiłam na objawienie znaków, po których ma się poznawać obecność Ducha św., bądź w poczynających, bądź w postępujących, bądź w doskonałych. Rozważając pilnie wskazane tam znaki tego trojakiego stanu i stosując je do siebie, przyszłam do wniosku, że o ile mogę sądzić o sobie, snać z łaski i miłosierdzia Boga jest we mnie Duch święty, za co poczęłam Mu czynić dzięki najgorętsze. Za czym przypomniałam sobie, że kiedyś dawniej też same uwagi czytałam i wówczas równie jasno widziałam w sobie brak tych znaków, jak teraz widzę, że je posiadam. Za czym jeszcze wyraźniej stanęła mi przed oczyma cała wielkość łaski, jaką mi Pan uczynił..." (Życie św. Teresy napisane przez Nią samą r. XXXVIII).

„W ciągu takich rozważań moich, nagle bez żadnego wiadomego mi powodu, przyszło na mnie wielkie uniesienie ducha. Miałam uczucie, jak gdyby dusza moja, nie czując się zdolna znieść takiego szczęścia niezmiernego i jakoby nie mogąc wytrzymać w ciele, siłą wyrwała się z niego" (Tamże).

W zachwyceniu ujrzała Święta nad sobą Ducha św. w postaci gołębicy o przedziwnej piękności. „Duch się uspokoił, czując w sobie gościa tak miłego, choć zdawałoby się, że taka cudowna łaska powinna go była raczej zatrwożyć i przerazić... Chwała tego zachwycenia była ogromna. Większą część świąt chodziłam tak pogrążona w sobie i nieprzytomna, że nie wiedziałam, co z sobą począć, ani jakim sposobem taka niezmierna łaska i szczęśliwość może się we mnie zmieścić" (Tamże).

Gdy, po upływie kilku lat, również podczas Zielonych Świąt, św. Teresa wspominała tę wielką łaskę i tyle jeszcze innych darów Ducha miłości, zapragnęła jakąś ofiarą wyrazić Bogu swoją wdzięczność, wówczas związała się silniej jeszcze z Duchem św., składając dla uczczenia Go, osobny ślub posłuszeństwa ściślejszego względem jednego z Przełożonych.

Miłość św. Matki chciała „nie słów, ale czynów". Zaprosinom łaski dawała odpowiedź jej czujna wierność. „Niebiańska nauka" mądrość miłości, była owocem współpracy Jej, z Duchem Uświęcicielem.

* * *

Nie zdoła jednak wznieść się ku Bogu na skrzydłach modlitwy dusza okuta i skrępowana egoizmem, przywiązaniami do stworzeń. Św. Jan

od Krzyża ze szczytów duchowych, które osiągnął, stamtąd, gdzie panuje już tylko „milczenie Boże, mądrość Boża“, gdzie „sama tylko chwała i cześć Boża mieszkają na tej górze“, patrzył na dusze w niewoli, nieraz kierowane dobrymi chęciami, a nie mogące znaleźć drogi do zjednoczenia z Bogiem. Widział, jak kurczy się serce człowieka w lęku przed nieuniknionym cierpieniem, w poczuciu, że cierpienie jest niezrozumiałym nonsensem. Widział je zaprzedane w niewolę grzechu, skrępowane i udręczone wielością żądz i pragnień. „Dusza bowiem po grzechu pierworodnym w rzeczywistości jest jakby uwięziona w tym ciele śmierci, podległa skłonnościom i pożądaniom naturalnym“ (Wnijście na górę Karmelu, Ks. I. r. 15).

I — św. Ojciec Jan od Krzyża, podejmuje wielkie dzieło wyzwolenia duszy. Wyzwoli ją z tysiącznych więzów przez dobrowolne przyjęcie cierpienia, przez poddanie oczyszczającemu płomieniowi Ducha św. Sam



Duch Boży dokonywa oczyszczenia duszy: „Zanim ten boski ogień miłości wejdzie i złączy się z samą istotą duszy, przez jej całkowite oczyszczenie i udoskonalenie, płomień czyli Duch święty, rani wciąż duszę, pochłaniając i wyniszczając niedoskonałość jej złych skłonności... Przez to swe działanie przygotowuje ją Duch święty do Boskiego zjednoczenia i przemiany w Boga przez miłość... W tym działaniu cierpi dusza wiele przykrości... I tak, trapią wówczas duszę odnośnie do rozumu, — wielkie ciemności, odnośnie do woli — gorzkie oschłości i uciski, odnośnie wreszcie do pamięci, bolesne poznanie swej nędzy... Wychodzą tu więc wszystkie słabości duszy na światło, aby mogły być uleczone i stają przed jej oczyma, by je odczuła“ (Żywy płomień miłości, strofa I. w. 4).

Cierpienie przyjęte dobrowolnie przestaje być nonsensem, przed którym wzdryga się do głębi jaźń ludzka. Boleść oczyszcza duszę, upodabnia ją do cierpiącego Chrystusa, prowadzi do osiągnięcia prawdziwej mądrości, do zjednoczenia z Bogiem. „Ach, gdybyż raz zrozumiano, że nie można

wejść w gęstwinę mądrości i bogactw Bożych rozlicznych inaczej, jak przez wejście w gęstwinę wszelkiego rodzaju cierpienia, w nim zakładając radość i pociechę duszy!“ (Pieśń duchowa, strofa 36). „Cierpienie bowiem jest dla duszy środkiem tym głębszego wniknięcia w gęstwinę mądrości Bożej. Im cierpienie prawdziwsze, tym zrozumienie czystsze, a co za tym idzie, tym istotniejsza radość, bo z tym głębszego wynika poznania“ (Tamże).

Gdy dusza godzi się przyjmować cierpienie, a nawet pojmując sens jego, w nim pokłada swoją radość, spełnia się przemiana cierpienia: krzyż przestaje ciężyć, staje się laską pielgrzyma, podporą w drodze.

Idzie się na górę doskonałości poprzez wielokrotnie powtórzone „nic“, przez ogołocenie zupełne, przez noc. Negacja jednak nie stanowi celu sama w sobie: odpaść musi tylko to, co jest nieistotne, co przeszkadza. — Ogołocenie jest **wyzwoleniem**, bo właśnie w tej nocy pomnażają się i oczyszczają cnoty łączące duszę z Bogiem. Gdy już przyjęcie krzyża oczyściło duszę od następstw grzechu, poczyna się ona wyzwalać od siebie samej, od ślepego subiektywizmu; od ciasnoty własnych pojmowań, rozumień, wspomnień i odczuć!

„Wszystkie poruszenia, czynności i skłonności, które przedtem dusza miała z pierwiastka i sił życia naturalnego, teraz w tym zjednoczeniu są przemienione w poruszenia Boże, umarłe dla swej naturalnej skłonności i działalności, a żyjące w Bogu“ (Żywy płomień, strofa II. w. 6). „Dusza bowiem, jako już prawdziwa córka Boga, we wszystkim jest prowadzona przez Ducha Bożego, jak naucza św. Paweł, mówiąc: „Ci, którymi rządzi Duch Boży, oni są synami Bożymi“ (Tamże). Dokonało się wyzwolenie przez Ducha św., Ducha synostwa, bo „Duchem jest Pan, a gdzie Duch Pański, tam wolność“. Wolność zaś „nie może mieszkać w sercu, które jest niewolnikiem skłonności, lecz tylko w wolnym, to jest w sercu syna“ (Wnijście, ks. I. r. 4).

Odtąd poprzez wszystko cokolwiekby czyniła, dusza zajmuje się jedynie miłością, „bo najcenniejszym skarbem Boga i duszy jest kropla czystej miłości. „Więcej też owa miłość czyni dla Kościoła, mimo pozornej swojej bezczynności, niż wszystkie inne dzieła razem“ (Pieśń duchowna, strofa XXVIII). Ostatnie z dzieł św. Jana od Krzyża, jest całe jednym hymnem na cześć „Żywego płomienia miłości“, to jest Ducha św., odbywającego w duszy święto miłości. Wreszcie, płomień ten usunie ostatnią już przeszkodę i zakończy życie doczesne kochającej duszy, spełniając tę jej prośbę: „O płomieniu Ducha świętego, który tak dogłębnie i słodko przenikasz istotę mej duszy i wypalasz ją swym błogosławionym żarem! Jesteś teraz tak łaskawy, że pragniesz się mi oddać w życiu wiecznym... Zerwij nikłą zasłonę tego życia i nie daj, by tak długo trwało, aż je przetną wiek i starcze lata! Chcę cię bowiem już od tej chwili kochać z całą pełnością i nasyceniem, którego pragnie ma dusza, bez kresu i końca!“ (Żywy płomień, strofa I. w. 6).

I taka jest śmierć Świętych Karmelu — umierają z miłości.

* * *

— Wierna uczennica św. Jana od Krzyża, św. Teresa z Lisieux, pragnęła, „aby jej uczynki nie były ludzkimi i osobistymi, ale całkowicie boskimi, natchnionymi i kierowanymi przez Ducha miłości („Dzieje duszy“ — Rozdz.: Rady i wspomnienia). Prowadzona Duchem Bożym, szukała Święta drogi dojścia do doskonałości: drogi tak małej, aby nikogo nie zniechęciła i tak wielkiej, by doprowadziła aż do szczytów świętości. „I spodobało się łaskawości Bożej obdarzyć i wzbogacić ją darem całkiem niezwykłej mądrości.. .Przed nią bowiem Duch prawdy otworzył i wyjawił te rzeczy, które zwykł ukrywać przed mądrymi i roztropnymi, a objawiać maluczkim“ (Przemowa Ojca św. Piusa XI podczas mszy kanonizacyjnej).

Jej szczególnym powołaniem było, na nowo okazać światu drogę dziecięctwa duchowego, która nie jest niczym innym, jak wprowadzeniem w życie łaski przybrania synowskiego, danej przez Ducha św. „Podobało

się Panu wskazać mi drogę, która prowadzi w sam żar miłości Bożej. Droga ta, to ufność dziecka, które zasypia bez trwogi w ramionach ojca. „Jeżeli kto jest maluczki, niech przyjdzie do mnie", powiedział Duch św. przez Salomona, i ten sam Duch Miłości powiedział jeszcze, że miłosierdzie jest dane maluczkim" (Dzieje duszy, R. XI).

Święta z Lisieux osiągnęła „mądrość miłości" przez pokorne przyjęcie i umiłowanie małości swojej wobec Boga — swego dziecięctwa.

„Co myślisz, Siostro, o wszystkich łaskach, którymi jesteś obdarowana", pytano Świętą pod koniec jej życia. „Myślę, że Duch tchnie kędy chce", odpowiedziała (Dzieje duszy, Rozdz. Rady i wspomnienia). A ten Duch św. „świadectwo daje duchowi naszemu, żeśmy synami Bożymi" (Rzym VIII, 16). W duszy „małej świętej" to świadectwo, które Duch św. dawał jej duchowi, dźwięczało tak jasno i wyraziście, że echo rozeszło się na świat cały, pociągając niezliczone zastępy dusz na drogę ufności i dziecięctwa.

* * *

Karmel był zawsze królestwem Ducha św. Z Karmelu właśnie wyszedł głos, z końcem ubiegłego stulecia, wzywający do odnowienia czci Ducha św. u katolików: „Świat i zgromadzenia zakonne szukają nowości w nabożeństwach, zaniedbując tak ważne nabożeństwo do Ducha św. Dlatego są w błędzie i w rozterce, nie mają pokoju i światła. Nie wzywa się Światłości tak, jak powinna być wzywana, a Ona jedna daje poznanie prawdy... Szerzą się prześladowania... świat błądzi w ciemnościach..." („Żywot S. Marii od Jezusa Ukrzyżowanego" przez Ks. Buzy. Rozdz. VIII). To wezwanie Boże otrzymała pokorna siostra konwerska z Karmelu w Betlejem († 1878, in odore sanctitatis). Duch św. prowadził ją drogą wysokiej kontemplacji i wielkich łask charyzmatycznych. „Nie proszę Cię o inną wiedzę i umiejętność" (tak modliła się do Ducha św.), tylko o wiedzę, jak znaleźć Jezusa i o umiejętność zachowania Go" (Tamże). A Duch Boży spełniał jej prośby, według obietnicy danej w tym samym objawieniu: „Ktokolwiek zawezwie Ducha św., szukać Mnie będzie, odnajdzie Mnie i przyjdzie do Mnie przez Niego" (Tamże).

Oczywiście, nie może być tu mowy o jakimś nowym, szczególnym nabożeństwie. Jest to tylko powrót do jednej z najgłębszych, najbardziej podstawowych tajemnic życia chrześcijańskiego. Czyż sam Chrystus przed odejściem do Ojca nie obiecywał apostołom: „Duch św. nauczy was wszystkiego i przypomni wszystko, cokolwiek wam powiedziałem" (św. Jan XIV, 26). Dopiero ten chrześcijanin, który we własnej duszy przeżył Zesłanie Ducha św., staje się chrześcijaninem pełnym. Duch św. posyła go wówczas, aby życiem swoim dawał świadectwo Chrystusowi. Tak, jak dawali je apostołowie, posłani przez Ducha, aby byli świadkami Chrystusowymi po wszystkiej ziemi.

W dokumentach z czasów katakumbowych, w aktach i listach męczenników, uderza nas jakaś nadprzyrodzona pewność i siła wewnętrznego przekonania, bijąca ze słów pierwszych chrześcijan. Oni są silni i mądrzy, nie swoją własną mocą, ale przez przeobfite dary łaski Ducha św., przez wiarę niezłomną, że Duch św. nie pozostawi ich samymi. „Ci którzy żyją pobożnie i w czystości, są świątynią Ducha św.", odpowiada na indagacje pogańskiego trybunału św. Łucja. Pierwsi chrześcijanie byli konsekwentni, — całe ich życie było następstwem logicznym Chrztu, na którym otrzymali Ducha św.

Spytajmy teraz siebie my, ludzie dzisiejsi, kim dla nas jest Duch święty? Stoimy na przełomie czasów, w obliczu coraz nowych i nieobliczalnych wypadków, gdy szczególne niebezpieczeństwa grożą całej kulturze zachodniej, grożą chrześcijańskim zasadom wiary i życia. Głos Ojca św. wzywa nas, katolików, abyśmy wobec wydarzeń dziejowych trwali na poziomie wielkiego naszego powołania.

Tym ogromnym zadaniom nie sprostamy przenigdy na własną rękę. Musimy wrócić do źródła. Musimy, idąc śladem pierwszych chrześcijan, pozwolić, aby owładnął nami Duch św. „Bo którzykolwiek Duchem św.

są rządzeni, ci są synami Bożymi...“ Tę wielką chwilę Chrztu, chwilę, w której on zamieszkał w duszach naszych, musimy niejako ponownie przeżyć, oddając Mu do rozporządzenia wszystkie zasady naszego jestestwa, przyrodzone i nadprzyrodzone. Musimy zdecydować się stanowczo, że iść będziemy wiernie za wymaganiami łaski. Jeśli Duch Boży znajdzie nas tak usposobionych, wówczas sam dokona reszty.

Spójrzmy na portret św. Matki Teresy: na modlitwie szukała światła i mocy Ducha św. A my? Tyle wielkich energii nadprzyrodzonych marnujemy, zostawiając je bezużyteczne! Modlitwa to właśnie jedna z tych sił ogromnych, a niedocenianych.

A dalej, wobec trudności, wobec ofiar, których wymaga każdy dzień, za przykładem św. Jana od Krzyża, obejmijmy mężnie krzyż. Nie pozwólmy, aby cierpienie, którego pełne są serca ludzkie, marnowało się bezużytecznie. Przyjmijmy je przez miłość, wierząc, że „wierny jest Bóg“, że nic wielkiego nie powstaje na tym świecie, jeśli nie będzie naznaczone pieczęcią krzyża.

Idąc za „małą Świętą“, zaufajmy całkowicie Ojcowskiej miłości względem nas, bądźmy świadomie tym, czym Chrzest nas uczynił: Bożymi dziećmi.

— Tą drogą idąc, otrzymamy ową „mądrość miłości“, której dawcą jest Duch św. Wobec wielkich zadań dnia, wobec przemian i przebudowy świata, musimy pamiętać, że tylko jedna „miłość buduje“ (I Kor. VIII, 1). Tylko ona sprawić może, że ludzie poczują się braćmi, dziećmi jednego Ojca, synami Bożymi. Duch św. spaja i gromadzi w jedną całość to, co pogubione i rozproszone. W skołatanych, znękanych sercach ludzkich zagrzebany leży bezczynnie wielki skarb miłości, pragnienie dobra, zdolność do oddania się, do miłowania. Nie wiemy, że źródło szczęścia i warunek lepszego jutra jest zamknięty w nas samych. Wyzwolić te energie ogromne, wprawić w ruch zwycięską siłę miłości, danej przez Ducha św., siłę, która wszystko znosi, wszystko przetrwa, to znaczy przygotować odrodzenie świata.

Karm. Bos.

Waleczny duch św. Teresy.

Święta Teresa od Jezusa przedstawia się oczom pilnego badacza, jako niewiasta mężna i bez trwogi pośród potężnych przeciwności, niezniechęcona i nieustraszona nimi, aż je pokona i opanuje.

Pewność zwycięstwa nie opuszcza jej od samego początku boju. Ponad słabością kobiecą stojąc, nie dowierza i posłuchu nie daje tym, co sprzeciwiają się jej zamierzeniom cnotliwym, ani wrogom przekonań silnych, głębokich, poczętych w pragnieniu doskonałości i reformy.

Zdumiewająca zaprawdę jest Teresa od Jezusa, niewiasta wątła i schorzała, a mimo to stojąca jak sztandar wyniosły w wojennej potrzebie, przeciw herezji protestanckiej i przeciw upadkowi i rozluźnieniu życia zakonnego, jakie niestety zakradło się do niektórych klasztorów. Jej tężyzna i stanowczość działania, zrodziły się z mocy wzmagającej się w miarę, jak dusza zanurzała się w bezbrzeżny ocean miłości Bożej. Prawdziwie zupełnemu przeobrażeniu uległa Święta Matka, w owej epoce walk i przeciwności. Nie dbała już o zadowolenia świata, tam gdzie to sprzeczne było z doskonałością, której całkowicie poświęcona była.

Oto, co pisze jeden z biografów wielkiej Reformatorki.

„Dawniej, miłe jej były przyjaźni ludzkie — teraz szuka tylko Bożej przyjaźni. Dawniej, chętnie widziała dowody szacunku — dziś mało ją obchodzi uznanie, choć sprawiedliwe i dobrze zasłużone. Niegdyś, niewiele przywiązywała wagi do pewnych szczegółów, jakie oczom świeckim zdają się bez znaczenia, bo nie widzą ich w świetle Boga — obecnie poważnie patrzy na drobiazgi, unikając co niemiłe Majestatowi Pana Wszechmocnego“.

Mówi o tym i sama Święta, potępiając przywiązanie do osób jej życzliwych i pragnienia zadowoleń ze szkodą cnoty.

Nasza Święta nie pożąda już nic, okrom podobania się Bogu. Z tej przyczyny, Bóg jest jedynym przedmiotem jej myśli, życzeń i prac.

Postawiona w sferze nadprzyrodzonego i poufałego obcowania z Bogiem, doznaje rozwoju ducha, skarbiącego sobie zasługi, co przyczyniają wzrostu i pomnażają świętość. W zjednoczeniu ze Stwórcą szuka siły woli i mocy duchowej, które znajdują odbicie swoje w uczynkach jej życia. Urzeczywistnienie szlachetnego ideału, w stosunku z Bogiem zapoczątkowanego, wymaga męstwa i stanowczości, gotowych na wszelkie próby. Aby lotem wysokim wzbić się na szczyt doskonałości; aby stawić czoło herezjom; aby pozostać nieskażoną na szlaku, pośród obłędów i występków i dokonać Reformy zakonu — trza było Teresie od Jezusa uzbroić się w tężyznę i śmiałość nadludzką. Niepodobna wątpić, że je otrzymała od Władcy Wszechrzeczy — boć nie da się ich wytłumaczyć w sposób naturalny, ani pojąć tajemnicy nieprzeniknionej, która by wspierając się litylko na ludzkich możliwościach, doprowadziła do szczęśliwego końca wspaniałe dzieło jej ducha.

Musimy wziąć pod baczną uwagę przeciwności wielkie i ciągłe, jakich zaznała w pracy nad osobistym uświęceniem i nad podjętą reformą Zakonu karmelitańskiego. Znamienne jest świadectwo O. Yepes („Życie Św. Teresy" Ks. I. r. XII): „Pod wyrokiem opinii, zelżywości i potępienia wielu, była ta Święta. Jedni ją ostrzegali tchórzliwie, inni stronili od niej, lub ranili podejrzywaniem dawniejszych lat życia i sądzili, że spotyka ją kara za jakieś wielkie grzechy tajemnie ukryte. Wreszcie, przypuszczając szatańskie zakusy, odsunęli się od niej. Najbardziej gorzkie to były kęsy podanego chleba i najdotkliwsze ciosy dla wiernej, łaską obdarzonej służebnicy.

Raniły głęboko i napełniały duszę udręką gorzką owe zdania i naśmiewki rzekomych mocnych duchów. Pomimo to, jakże się wyraża Święta, doświadczająca na duszy swej tych ran bolesnych?

„O Panie mój! woła, jakże prawdziwym Przyjacielem jesteś i jak potężnym, gdy każesz chcieć i nigdy nie opuszczasz chcących, jeżeli Ciebie chcą! Wszystko zawodzi — Ty Pan wszystkiego, nigdy nie zawodzisz!

Zdaje mi się, Panie, że surowo próbujesz miłujących Ciebie, aby w największym trudzie, ukazana była łaska Twa największa.

Wszystkiego niech mi zabraknie, Panie mój — byleś mnie nie opuścił, wytrwam przy Tobie. Choćby stanęły przeciwko mnie wszelkie rzeczy stworzone, choćby trapiły szatany: Ty nie zawiedziesz, bo doświadczyłam już zapłaty, jaką dajesz ufającemu litylko Tobie".

Siła i męstwo pośród przeciwników i walk z dręczycielskimi postrachami, szyderstwem, naśmiewaniem i złą wolą podtrzymywały jej ducha. Samotna i opuszczona, stawiała czoło tłumowi hałaśliwemu, na całe gardło wrzeszczącemu, aby zburzony był klasztor gołębnik, jak go nazywała Święta, z takim mozołem wzniesiony przez nią w mieście Avila.

Bez mocy ducha zaczerpniętej w miłości Boga, bez potężnej podniety, jaką tchnęło obcowanie z Bogiem, Teresa od Jezusa niezawodnie padłaby pokonana, rozpętanym przeciw sobie buntem. Tu zauważyć trzeba, że nie występowało do walki pospólstwo liche, lecz, jak się wyraża Julian z Avila: naczelne i znaczne osoby nie tylko świeckie, ale i zakonne; ludzie uczeni, pisarze traktujący tę całą rzecz, jak gdyby chodziło o złoczyńców, co się haniebnych dopuścili sprawek.

Pan Wszechmocny był ze Świętą Matką naszą i dlatego pośród utarczek zachować mogła przedziwną pogodę ducha — pogodę zrodzoną z męstwa, gdy w jej piersi wspaniały ogień miłości Bożej rozgorzał.

Jak przedziwny stan duchowy Świętej Teresy od Jezusa! Jak znakomity przykład odwagi i siły wobec przeciwności i oporu!

Naśladujmy ją w miłości Boga i wraz z nią zapewnijmy sobie zwycięstwo męstwa i świętości.

Br. Julian C. D.



Aby stać się świętą, potrzeba:

„dużo cierpieć, szukać zawsze tego co najdoskonalsze i zapominać o sobie.[1]

Tak pisze św. Teresa od Dzieciątka Jezus, gdy poznała istotę doskonałości. To zrozumieć musi każdy, dążący do świętości. Od tego obowiązku nikt się uchylić nie może. Św. Paweł do wszystkich rzekł: **„Albowiem ta jest Wola Boża, poświęcenie wasze“**[2]), i dalej: „Bóg nas wybrał... przed założeniem świata, abyśmy byli świętymi i niepokalanymi, przed oczyma Jego“[3]). Również Pan Jezus nam przykazał: „Bądźcież wy tedy doskonali, jako i Ojciec Wasz niebieski doskonałym jest“[4]).

Na wiele więc cierpień przygotować się należy, aby stać się świętymi. Gotowość ta równa się obowiązkowi dźwigania Krzyża codziennego, idąc śladami Chrystusa. Oto zasadniczy warunek świętości, wedle pojęcia tej duszy mocnej i mężnej. Krzyż stoi na początku Jej drogi, w środku i u szczytu życia prawdziwie chrześcijańskiego.

Nie przeszkadza to jednak wcale duszy cieszyć się nieprzerwaną radością wewnętrzną i niebiańskim weselem ducha, stosownie do zapatrywań Świętej Karmelitanki i Apostoła narodów: **„Gaudete in Domino semper, iterum dico gaudete“**, Radujcie się w Panu, powtóre mówię wam, radujcie się. (Filipinów IV. 4).

Klucz tego przeciwieństwa i tej zagadki znajduje się w Bożej Miłości. Ona wszystko miłym czyni, nawet cierpienie. O wzniosła tajemnico kochania, — którą Święci poznali! Z niej płynie radość niezmącona i obfitość wesela we wszelakich utrapieniach! Podobnie jak dusza Chrystusa, pogrążona w bezgranicznym bólu i śmiertelnej trwodze, miała w sobie niewymowne źródło radości... tak i prawdziwi słudzy Boży, pijąc z kielicha męki Pańskiej, upajają się cierpieniem i szczęśliwością.

Krótko przed śmiercią, po wybuchu krwi mówiła Mała Święta: „Czytałam piękny ustęp w Księgach o Naśladowaniu Chrystusa“. „Pan Jezus w Ogrodzie Oliwnym cieszył się pełnym szczęściem Trójcy Najświętszej,

---

1) Dzieje Duszy str. 29 — wydanie Przemyskie 1934 r.
2) Tescalon IV. 3.
3) Efezów I 4
4) Mateusz V. 48.

a jednak konanie Jego nie było mniej okrutne". To jest tajemnica; zapewniam was jednak, że cośkolwiek z niej rozumiem, w obecnym stanie moim".

* * *

Drugi warunek świętości polega **na szukaniu tego, co najdoskonalsze.** Pozostawmy chwilowo na boku te subtelne, pełne głębokiej treści i doniosłego znaczenia słowa. Nasza ukochana Święta na innym miejscu sama nam je szerzej wyjaśni. Cierpliwie czekajmy...

Aby stać się świętą, **potrzeba zapominać o sobie.** Ten trzeci warunek jest nieodłączny od obu poprzednich. Wyrzec się ducha własnego „Ja", przekonań zbyt osobistych — wyniszczenie we wszystkich swych formach. **Zapomnieć o sobie, abnegacja:** dwa wyrazy, jednoznaczne, odpowiadające Chrystusowemu: „abneget semetipsum".

Abneget semetipsum: „to zapominać o sobie".

Tollat crucem suam: „dużo cierpieć".

Sequatur me: „szukać tego co najdoskonalsze".

Należy zauważyć, że Zbawiciel podając program świętości, na pierwszym miejscu kładzie abnegację, zapomnienie o sobie, które Święta w ostatnim postawiła rzędzie. W pojęciu nie ma różnicy, bo zdanie przez nas komentowane można ułożyć następująco: Aby stać się świętym, potrzeba wiele cierpieć i szukać zawsze tego, co najdoskonalsze. Ale, aby wspaniałomyślnie przyjmować udręczenia i mimo najwyższy wysiłek, sięgać po najdoskonalsze, należy wypełnić nieodzowny warunek wstępny, a mianowicie: zapominać o sobie.

Według św. Mateusza, Pan Jezus zdaje się tylko dla uczniów swoich skierował ten program świętości: „Tunc dixit Jesus discipulis suis" — Tedy rzekł Jezus uczniom swoim. Lecz w obawie, by ktoś nie przypuszczał, że to los przeznaczony wybranym, święty Łukasz podkreśla, że głos Boskiego Mistrza, ponad głowami uczniów tam obecnych, zabrzmiał potężnym echem we wszystkich wiekach i we wszystkich uszach: „I mówił do wszystkich: Jeśli kto chce..." [1]).

Bez wątpienia tę samą myśl miała Święta z Lisieux. Każdy chrześcijanin winien się uważać za kandydata do świętości; każdy bez wyjątku zobowiązany jest do wyrzeczenia się siebie, do dźwigania Krzyża, do pochodu za Chrystusem na drodze cnoty.

Aby jednak nikt, przytłoczony ogromem zadania, nie popadł w rozpacz, mówi nam Nasza Święta: „Zrozumiałam również, że na drodze uświęcenia stopnie są liczne, dusza ma wolność odpowiedzieć, lub nie, na wezwanie Jezusa, czynić mało, lub dużo dla Jego miłości, — jednym słowem **wybierać** pomiędzy ofiarami jakich żąda [1]).

* * *

Tak — liczne, bardzo liczne są stopnie świętości i dlatego właśnie tak wiele jest mieszkań w domu Ojca w tej Jerozolimie niebieskiej, gdzie każdy postawiony będzie wyżej, lub niżej, wedle stopnia miłości.

Jest jednak świętość **podstawowa,** nieodzowna dla wszystkich, zawarta w minimum zapomnienia o sobie, w minimum przyjęć tych cierpień, w minimum doskonałości. Taką ścieżkę wytyczyło prawo Boże, ścieżkę najprostszego obowiązku, ścieżkę z której łatwo i często zbacza się na szerokie gościńce, do wiekuistej wiodące śmierci.

Gdyby ta świętość podstawowa jako jedyna ambicja zakreślała sobie tylko pozostanie w granicach ścisłego obowiązku i unikania ciężkich grzechów — a co do reszty dawała sobie szerokie dyspenzy, z pewnością niedługo utrzymałaby się w równowadze, na tej sztywno wyciągniętej linii, którą autorowie duchowni zowią dobrowolną miernotą ducha. Przepaść niebezpieczeństwa, nad którą lekkomyślnie igra, wnet ją złamie, pociągnie, zatraci.

Łaska uświęcająca, stanowiąca istotę podstawowej świętości przez nas omawianej, żyje i rozwija się, li tylko na zasadzie prawa postępu.

---

1) Łuk IX 23.

Dusza, świadomie i uparcie dreptająca na miejscu, zakrzepnie w bezwładzie i upadnie. Należy koniecznie iść, wzwyż iść — jak słońce bieżące do zenitu południa

Na tym szlaku od ziemi do nieba, na ścieżce wyżynnej, są stopnie liczne, a może równie nieprzeliczone, jak planety krążące po przestworzach niebios, albowiem siła postępu dusz jest niezmiernie rozmaita. Postęp ten może być powolnym, lub szybkim, mniej lub więcej wspaniałomyślnym, zdecydowanym, i wytrwałym zależnie od działania Bożego w duszy i jej podatności i wierności.

* * *

Robić wybór między ofiarami, jakich żąda Jezus; podejmować jedne z takich, odrzucać inne, albo stale uchylać się od nich — oto taktyka wielu.

Inaczej święta Teresa od Dzieciątka Jezus: „Gdy mi się ukazała doskonałość, pisze w „Dziejach duszy", wtedy, jak w ów dzień mego dzieciństwa, zawołałem: „Boże mój! wybieram wszystko"! Nie chcę być świętą na pół, nie lękam się cierpieć dla Ciebie, lękam się tylko własnej mej woli, weź ją Panie, bo wybieram wszystko, co Ty chcesz! (Dzieje duszy, I. 29. str. Przemyśl 1934).

Lękam się tylko własnej mej woli. Weź ją, Panie.

Starajmy się za Świętą z Lisieux powtarzać to wyborne zdanie, dając mu pełne znaczenie, jakie mu ona dawała. Z nią i jak Ona, nie obawiajmy się niczego, krom naszej wolności. Z nią i za jej przykładem, zwiążmy wolę naszą z wolą Jezusa, w Jego dłonie ją złóżmy, jak jeńca i Jego służebnicę.

Może zawoła ktoś oporny: przypuśćmy nawet, że można spętać wolę — ale czyż to nie zniszczy w nas za jednym zamachem źródła wszelkiej zasługi osobistej?

Kwestia zasługuje na bliższe rozpatrzenie. Święta składa istotnie w ręce Pana i Boga niby klucz złoty — wszelkie swobodne działanie i wszelką bezpośredniość własnej inicjatywy.

Czy jednak nie idzie Ona za życzeniem wyrażonym w słynnej modlitwie, przypisywanej najaktywniejszemu może ze wszystkich Świętych — świętemu Ignacemu?

* * *

Oto pierwsze słowa: **„Przyjmij o Panie wszelką wolność moją".** Wszak tu wykluczony z góry jakikolwiek wyjątek, tu jest zupełne i całkowite złożenie w ręce Boga naszego poczynania. Dalszy ciąg prośby nie umniejsza, lecz owszem siłę jej wzmacnia i ważką czyni.

Przyjm pamięć moją, rozum mój i całą wolę moją. Gorącość błagania coraz bardziej wzrasta. **Cokolwiek mam, lub posiadam, Ty mi to dałeś Panie. Tobie też to wszystko zwracam... Id Tibi totum restituo,** i bez najmniejszego zastrzeżenia pod rządy woli Twojej oddaję. A wreszcie zakończenie gorących błagalnych próśb: Miłością tylko swoją i łaską mię obdarz i to mi wystarcza i o nic więcej Cię nie proszę.

Żadnych nie ma wątpliwości. To już absolutne ujęcie w więzy wolności naszej — a Mała Święta w doskonałej zgodzie jest z tą modlitwą, gdy mówi Panu: **„Lękam się tylko własnej mej woli — weź ją Panie!"**

* * *

Więc sprawa już jasna. Wiążąc swą wolność, nie tracimy zasługi za dobre uczynki nasze. Ujarzmienie woli obezwładnia tylko zdolność opowiedzenia się za złem, a pozostawia szczęśliwą możność wyboru spośród rozmaitego dobra. Wyrzekając się wyboru zła, wcale nie niszczymy wolności, ale owszem dajemy jej swobodę i życie.

Św. Tomasz mówi: „Wolność jest wówczas, gdy wola jest i pozostaje wewnętrznie obojętna na to lub tamto: quando se habet ad utrumque".

„Jeżeli do tego określenia cośkolwiek dodasz", powiada uczony Komentator, Porrecta, to już nie masz definicji i wolności, jako takiej — lecz tych, lub innych jej warunków.

Powyższe ustaliwszy, rozróżniamy:

1) **Wolność błogosławionych**, polegającą na przyjmowaniu tego lub owego — zawsze spośród dobra, — *in genere boni.*

2) **Wolność potępionych**, która chce tego lub owego spośród zła, *in genere mali.*

3) **Wolność człowieka na ziemi**, która zasadza się na możności brania tego lub owego z dziedziny: dobra lub zła, z dziedziny: *in genere bonorum et malorum.*

Święty Tomasz wyraźnie zaznacza: „Nie mów więc, że nie istnieje wolna wola u potępionych, bo utkwiona jest w złem; ani u błogosławionych, bo trwa w dobrem. Wolność bowiem jest możnością wyboru. Otóż wybór nie ma celu za przedmiot (zło absolutne potępieńców — najwyższe dobro błogosławionych), ale środki stosowne do tego celu, a więc to lub tamto zło u potępionych; to lub tamto dobro u wybranych" (Com. theol., cap. 174).

„Błąd liberalizmu, jak mówi Desurmont, tkwi w mylnym pojęciu wolności ludzkiej".



Są dla niej **trzy stany różne.**

W **niebie,** porusza się w granicach dobra i może wybierać pieśni pochwalne.

W **piekle,** porusza się w granicach zła i może wybierać bluźnierstwa.

Na **ziemi,** porusza się pomiędzy dobrem a złem i może wybierać jedno i drugie.

Zdolność wyboru dobra lub zła jest ułomnością naszej wolności, właściwą warunkom wędrowca na tym padole łez i równa się chodzeniu po omacku w ciemnościach. Powyższy brak powinien być naprawiony przez rozsądne spółdziałanie z dobrem i przez sprzeciwianie się złemu (I. q. 62, a. 8, ad 3.).

Liberalizm z tej ułomności robi zaletę, przywilej naszej natury. Wygląda to na śmieszne twierdzenie, że u kulawego fakt przechylania się, to na prawo, to na lewo, jest nietykalnym przywilejem. Z tej kardynalnej pomyłki, wyciąga się wniosek podstawowy całego systemu liberalnego: „Wolność czynienia źle powinna być szanowana na równi z czynieniem dobrze".

* * *

Jakże niestety ten błąd przylgnął do naszego życia tu na ziemi i drogim jest dla wielu ludzi. W zwyczaj weszło pysznienie się zeń, bronienie go, jak jakiej prerogatywy świętej przeciw każdemu, któryby się odważył zamach czynić na jego całość. W rezultacie wolny jestem, woła się z dumą, lub gniewem, a czasem z piekielną wściekłością — boć głównie chodzi o prawo czynienia źle, o prawo dogadzania swym zachciankom przyziemnym.

Według zdania św. Franciszka Salezego, swoboda postępowania tak nam się podoba, jest nam równie droga, jak Izaak drogi był Abrahamowi. Otóż właśnie należy zdobyć się na męstwo i wspaniałomyślność, aby złożyć na ołtarzu całopalenia to ukochane zwyrodniałe dziecię duszy naszej.

„Ach Panie Jezu! woła pokorny Biskup Genewy, kiedyż to poświęciwszy Tobie wszystko co posiadamy, poświęcimy jeszcze wszystko, czym jesteśmy? Kiedyż nareszcie — za przykładem Abrahama, Tobie oddającego jedynego Syna, ofiarujemy Ci na całopalenie naszą wolną wolę, naszego ducha dziecię jedyne? Kiedyż ją w więzach złożymy na ołtarzu Krzyża Twojego, aby jako jagniątko stała się ofiarą miłą Twemu upodobaniu, aby umarła od miecza i spalona była ogniem miłości Twej świętej. O wolna wolo serca mojego! Słodko ci będzie w pętach na Krzyżu Zbawiciela zawisnąć! Pożądanę ci wielce umrzeć sobie, abyś na zawsze płonęła, jako żertwa Pańska!"

Nie sądźmy, aby św. Franciszek Salezy wyrzekając się zdolności złych uczynków, zabijał przez to wolność równocześnie. Sam temu zaprzecza wołając: „Nie, przenigdy — wola jest równie wolna, gdy się niewolnicą staje woli Boga; a sługą jest najlichszą, gdy naszą własną pełni zachciankę. Najżywotniejsza jest, gdy sobie umiera, a w śmierci się pogrąża, gdy dla siebie żyje".

Tłumacząc pozorną sprzeczność, dodaje Święty: „Mamy wolność czynić dobrze, lub źle — ale wybierając zło — nie używamy, lecz nadużywamy wolności. Wyrzeknijmy się tej swobody nieszczęsnej i poddajmy na zawsze wolną wolę naszą miłości Boga. Stańmy się niewolnikami tej miłości, bo jej wasale od królów szczęśliwsi. Gdyby zaś natura nasza chciała nadużyć wolności wbrew postanowieniu służenia Bogu ustawicznie i bez zastrzeżeń — ach! wówczas wyrzeknijmy się dla Boga wolnej woli naszej — niech umrze sobie, aby żyła Panu". Żyje Bogu, gdy ją poddamy pod słodkie jarzmo Miłości, gdy ją złożymy w dłonie Chrystusa, gdy Jego wola i ręka wedle upodobania kieruje wolą naszą, gdy nasze uczucia poruszają się już tylko w sferze uczuć Zbawiciela. „Hoc sentite in vobis, quod et in Christo Jesu" (Filipensów II. 5).

* * *

Tak więc od prostych słów Małej Świętej dochodzimy do wzniosłej nauki św. Franciszka Salezego, św. Ignacego, św. Pawła, nawet i Pana Jezusa.

Prosząc Boga, aby Sam ujął ster jej pragnień, Karmelitańska Dzieweczka, nie chce przez to zniszczyć wolności prawdziwej, ani wysuszyć źródła zasługi. Ludzka wola Boskiego Mistrza była równocześnie najwspanialej wolna i najabsolutniej bezgrzeszna. Św. Tomasz stawia sobie pytanie, czy bezgrzeszność P. Jezusa nie wykluczała wolności i zasługi — i zaraz odpowiada: „Nie — bo jeżeli wola Chrystusa była utwierdzona w dobrem w ogóle, to jednak nie była utwierdzona w tym lub innym dobrym. Przysługiwał tedy Jemu, jak i Błogosławionym wybór pomiędzy jednym i drugim: *Velle hoc, vel illud*. To właśnie stanowi wolność" [1]).

Doktor Anielski na zakończenie oświadcza, że Chrystus bezgrzeszny, doskonale wolny, zasługiwał wszystkimi czynami swego śmiertelnego życia, *Omni actu suo*, wszystkimi bez wyjątku od pierwszej chwili swego poczęcia: *post primum instans suae conceptionis*. (Św. Tomasz III. Distr. XVIII. q. I. a. 2).

1) III. q. 18 a. 4, ad 3.

Nie wyrzekła się więc ani wolności, ani zasługi ta, która mówiła Panu: **„Lękam się tylko własnej mojej woli. — Weź ją, Panie“.**

* * *

Idźmy dalej śladami Świętej.

Kiedy powiada Oblubieńcowi: Własną moją wolę weź Panie, daleko sięga w ofierze własnej woli. Oprócz możliwości wyboru zła — do czego ma wstręt — pragnie jeszcze wyrzec się zdolności wybierania tego co mierne, mniej doskonałe, co mniej podoba się Jezusowi. Tym nowym całopaleniem chce coraz więcej upodobnić się do Boskiego Wzoru swego, albowiem Pan nasz i Zbawca, mając wybór pośród rozmaitego dobra, skłaniał się zawsze ku najdoskonalszemu.

Gdy św. Teresa od Dzieciątka Jezus prosi Umiłowanego, aby zabrał jej wolę, w tym to jedynie celu czyni, aby Boski Mistrz ujął ster i aby jej wola „pozostała zawsze, jak mówił Bossuet, pod ręką Boga, Jego rządom podległa i jakby przywiązana do promienia łaski Jego“.

Może rozważała inny ustęp Bossueta z nauki dla zakonnic:

„Zbyt wolni jesteśmy — zbyt swobodni i zbyt łatwo pędzimy na szeroką drogę wiecznej zguby. Któż nam to da, abyśmy utracili cośkolwiek z tej nieszczęsnej cząstki wolności, przez którą nikczemniejemy i stajemy się niewolnikami. O straszna swobodo, czemuż cię oderwać nie mogę od wolnej woli mojej! Czemuż sobie nie mogę zadać najsłodszego przymusu, abym nie grzeszył?

Co w ogóle daje życie zakonne? Oto odcina swobodę czynienia źle, odbiera przez tę zbawienną przemoc wolność. Nie traci wolności, kto jej granice stawia, aby się nie zabłąkała; owszem, ubezpiecza ją, właściwy wytyczając kierunek, chroni — nie krępuje. Ginie, niszczeje w tych jednostkach, które ją odwodzą od jej naturalnej mety, jaką jest Bóg.

Karność zakonna ma za cel uczynić nas wolnymi. Klauzura nie jest więzieniem, gdzie pęta się wolność — to raczej twierdza bezpieczna, chroniąca wolność od grzechu i wyzwalająca ją z pęt namiętności.

* * *

Łatwo nam jest teraz zrozumieć dogłębnie końcowe słowa tego ślicznego ustępu „Dziejów duszy“: **„Boże mój, wybieram wszystko!“** Wszystko, co Ty chcesz, dziś i zawsze. Przedziwnie jasny, życiem tętniący komentarz do trzeciej prośby Modlitwy Pańskiej: **Bądź Wola Twoja!**

Ktokolwiek zamierza sobie przebierać pośród przejawów woli Pańskiej — przyjmując jedne, odrzucając drugie — ten — naprawdę nigdy nie pełni woli Bożej, ale swoją własną.

Bądźmy logiczni za przykładem Małej Świętej. Wraz z Nią — i tak jak Ona — wołajmy:

Boże mój, wybieram wszystko!

D.

Wspomnienia o Ojcu w niebie.

Myśl ludzka pracuje nieustannie. Albo jest zajęta tym, co wykonuje ciało, lub też zagłębia się w czyste rozważania umysłu.

Gdy jednak nadejdzie czas wolny od zajęć, wtedy myśl nasza zapomina jakby o chwili obecnej i przerzuca się najchętniej w przeszłość, wspominając czasy dawno minione.

Wspomnienia to przecie coś, co napewno było, a co zostawiło po sobie jakiś splot wrażeń serdecznych, jakichś emocji miłych lub smutnych, jakiś obraz osób, których życie z naszym może było związane, lub przynajmniej na nasze wpływ wywarło.

Do takich wspomnień należą myśli o najbliższej rodzinie, o ludziach bliskich nam duchem i sercem, których wspominając, przenosimy się myślą w odległe czasy, widzimy oczyma duszy osoby, miejsca, wypadki;

bierzemy w tym wszystkim żywy udział w naszej wyobraźni, a nawet często rozmawiamy z tymi osobami z zamierzchłej przeszłości.

Cała ta praca naszego umysłu jest tak związana z naturą ludzką, że się jej wyzbyć nie potrafimy. Wspomnień nigdy z pamięci nie usuniemy, bo one w swoim czasie przeżyte otarły się o nasz umysł i zostawiły na nim mniej, lub więcej nie zatarty ślad. W naszej mocy jest jedynie świadomie je wywoływać, lub przeciwnie — zacierać, a właściwie pokrywać, w razie potrzeby innymi, bardziej wartościowymi wspomnieniami.

Bo, jeśli chodzi o wspomnienia próżne, głaszczące naszą miłość własną, lub pobudzające nas w jakiś inny sposób do wrażeń i pragnień niekorzystnych, to musimy z nimi prowadzić walkę. Wszystko bowiem, a więc i myśl nasza, tak wielką rolę odgrywająca w naszym życiu, musi jedynie i wyłącznie służyć chwale Bożej.

Dlatego też najlepiej jest, tę władzę naszej natury mieć dobrze ujarzmioną i podległą rozumnej woli.

W tym względzie możemy sobie postawić takie prawo: jeżeli wspominamy rzeczy dobre, szlachetne, budujemy się przykładem innych, rozpalamy serca miłością i wdzięcznością, pragnieniem dobra i postępu, to napewno próżno i szkodliwie władzy myślenia nie używamy.

Jeżeli jeszcze te myśli i wspomnienia odnoszą się nie do ludzi, ale do Boga, to będziemy mieli to — co się powszechnie nazywa **rozmyślaniem.**

Rozmyślać bowiem, to nic innego, jak wspominać dzieje Ojca naszego w niebie, objawy Jego doskonałości, dzieje świata i ludzi, czyli myśli Jego przedwiecznej o nas, dzieje i nauki Syna Bożego, życie Maryi Panny, Świętych Pańskich, Kościoła Chrystusowego.

Wszystko, czegokolwiek uczymy się od dzieciństwa o Bogu, od Modlitwy Pańskiej począwszy, poprzez katechizm i biblię — jest tematem aż nazbyt obfitym do rozmyślań, czyli do w s p o m n i e ń o B o g u.

Jeżeli w tej formie ujmiemy rozmyślanie, to przekonamy się, że my często „rozmyślamy", sami o tym nie wiedząc. A jakże często słyszymy narzekanie osób pobożnych i dobrej woli, że mimo najszczerszej chęci rozmyślać nie umieją.

Więcej szczerej, dziecięcej prostoty i miłości w odniesieniu do Ojca niebieskiego, a wnet zobaczymy, że rozmyślać potrafimy.

Czyż bowiem kochającemu dziecku może sprawiać trudność wspominanie Ojca i tego, co On działał, myślał i nauczał?

A znów, jeżeli z zaciekawieniem i przejęciem słuchamy opowiadań o czynach bohaterskich, o poświęceniach różnych ludzi, to czyż trudnym będzie rozważać i wspominać czyn najbardziej bohaterski — Mękę Pana naszego Jezusa Chrystusa?

W innych znów okolicznościach życia szukamy w myślach i wspomnieniach upojenia, pociechy w cierpieniach. Jakże chętnie wówczas zatarlibyśmy te wrażenia bolesne, które nam myśl stroskana bezustannie na nowo wywołuje. Sięgnijmy wtedy do wspomnień o Matce Najboleśniejszej; oderwijmy myśl naszą od tego, co nas boli — a spójrzmy na cierpienia tej Królowej Męczenników. Nie sądźmy, że tego nie potrafimy uczynić. Bóg będzie z nami — i jeżeli tylko dojrzy wysiłek naszej woli, to przyjdzie nam z pomocą Łaska nadprzyrodzona, przytłumi i zwalczy skutecznie niemoc przyrodzonych sił ludzkich. Tylko więcej prawdziwej, głębokiej wiary w moc Boską.

W ten, czy inny sposób, w takich, czy innych okolicznościach życiowych, możemy zawsze wspomnienia ludzkie pokrywać tym lub innym faktem z życia, działania i nauk Boskich zaczerpniętego.

Ale do tego trzeba dobrze znać dzieje Bożego zmiłowania nad światem i naukę Chrystusową. Trzeba umieć doskonale katechizm i znać przynajmniej dobrze Ewangelię.

Bez tych źródeł próżno marzyć o prawdziwym rozmyślaniu. Wszak nikt z nas nie potrafi wspominać czegoś — o czym nigdy nie słyszał.

Wiele osób posługuje się do rozmyślania książkami do tego celu napisanymi. Są to bezwzględnie też dobre sposoby rozmowy myślnej, ale, jeżeli kto chce lepiej poznać Boga i z nauk Jego dla swojej duszy korzyść odnieść większą, to niech usiłuje samoistnie rozmyślać. Może taka rozmowa będzie mniej piękna co do formy, może nie tak planowo przeprowadzona, ale zbliży nas szybciej do Ojca niebieskiego i uczyni nas łatwiej Jego dziećmi niegodnymi. Widząc nasze niedołęstwo, może brak słów, walkę z roztargnieniem, nieumiejętność wysłowienia uczuć, będziemy mieli moc okazji do uniżenia się przed Bogiem, do bardzo szczerego wyznania naszej niemocy. A to Pan Jezus najbardziej lubi, bo będziemy wtedy jako te dzieci małe, które ani pięknym stylem mówić, ani wysłowić swych myśli nie umieją. Bóg będzie patrzył na szczerość naszej intencji, na zarzewie prawdziwej miłości — to wystarczy, reszty dopełni Jego miłość najmiłosierniejsza.

Rozmyślanie każde musi nas o jeden chociaż stopień uniżyć w naszych własnych oczach i przed Bogiem, a równocześnie podnieść w poznaniu Boga i Jego umiłowaniu; wtedy cel jego będzie osiągnięty. Zaczniemy się powoli zbliżać coraz bardziej do tej Boskiej Rodziny naszej. Rozmyślanie o Bogu będzie z dnia na dzień stanowiło mniej trudności, bo ten Ojciec niebieski, coraz lepiej poznawany, będzie nam coraz bliższy i droższy.

Św. N. M. Teresa chce, ażeby nasze codzienne, dwukrotne rozmyślania prowadziły nas do celu naszego Zakonu: do kontemplacji. Nigdy tej nauki i przyzwyczajenia nie nabędziemy, jeżeli nie spróbujemy rozmawiać samodzielnie z Bogiem na rozmyślaniu. Najlepiej chwytają się naszej pamięci myśli, które pod jakimś wpływem samorzutnie dostały się do naszego umysłu. Najprostsze, najskromniej wypowiedziane w duszy rozmyślanie, zapadnie gruntowniej do pamięci, niż piękne, wzniosłe, ale przeczytane rozważanie! Już sam fakt, że przy rozmyślaniu bez książki możemy z oczyma zamkniętymi, cały czas trwać w skupieniu przed Bogiem, ułatwi nam zaczerpnięcie myśli od Boga samego, który z taką miłością patrzy na duszę, wspominającą Jego Boskie życie i naukę. Z takiego krótkiego, ale serdecznego i skupionego obcowania z Bogiem samym, wyrośnie z czasem zdolność kontemplacji: obecność Boża nie będzie nas opuszczała, mimo zajęć przeróżnych, a dusza nauczona rozmawiać szczerze i prosto z Bogiem, trwać z Nim będzie przy wszystkich zajęciach. I nie będzie to zwykła pamięć na obecność Bożą, ale uniżone i miłosne rozważanie wszystkiego z wyżyny, „aż od Boga samego".

Do takich dusz zastosować będzie można przepiękne słowa Zbawiciela wypowiedziane w wieczerniku do Apostołów:

„Już was nie będę zwał sługami: bo sługa nie wie, co czyni pan jego. Lecz was nazwałem przyjaciółmi, bo wszystko, com słyszał od Ojca Mego, oznajmiłem wam" (J. XV. 14—15). *Ters.*

Bóg właściwie tak postępuje z nami, jak ojciec z synem, idącym w świat. Życie — pielgrzymka w obcy kraj poza granice ojczyzny, poza dom rodzicielski. Ojciec daje synowi wskazówki — Bóg przykazania:

„Żebyś nie zapomniał o ojcu" — Ja jestem twoim Panem i Bogiem...
„Czcij imię ojca swojego" — Nie będziesz brał imienia P. Boga...
„Pisz często, co tydzień" — Pamiętaj, abyś dzień święty...
„Bądź uprzejmy, grzeczny, uważny" — IV przykazanie.
„Nie bądź gwałtowny, nielitościwy, kłótliwy" — V przykazanie.
„Bądź czysty" — VI przykazanie.
„Bądź uczciwy" — VII przykazanie.
„Nie kłam, nie oczerniaj" — VIII przykazanie.

Ojciec z radością oczekuje syna z obcych krajów, tak samo Bóg oczekuje naszego powrotu po 60—70 letniej podróży po ziemi — nagrodzi, jeśli zachowaliśmy przykazania. „Jeśli chcesz wnijść do Żywota, chowaj przykazania" (Toth. Dek. I. str. 38-39).

Treść życia wewnętrznego!

Istotą i treścią życia wewnętrznego jest Sam Bóg i Jego nauka zawarta w Ewangelii św. — Innej próżno szukać!

Ewangelia to synteza wszystkiego, co Jezus nauczał. To wiedza, w której zawarte jest wszystko, co może przynieść człowiekowi szczęście. To program życia nakreślony przez Samego Zbawiciela, przystosowany do życia człowieka i uświęcony przykładem Tego, który powiedział: „Jam jest droga, prawda i żywot" (Jan. XIV, 6).

Jest drogą, gdyż podaje sposoby jak przepędzić czas na ziemi od kolebki do grobu. — Drogą pewną, bo zbudowaną na Dobroci Jezusowej, który „przeszedł dobrze czyniąc", który umocnił ją znojem i trudem a w końcu Krwią Swą Przenajdroższą, która obficie spływała w czasie Jego Męki. Jako pewny drogowskaz, postawił na niej znak — godło Swego życia — Krzyż.

Jest prawdą, gdyż zawiera Boską naukę Tego, którego nic zmylić nie może, ani Sam się omylić; — prawdą, gdyż zawiera pewność zbawienia — pewność nagrody za dobre uczynki, spełnione w Imię Jego! — Jest prawdą opartą na przykładzie Jezusa, który dał gwarancję spokojnego sumienia, jeżeli często rozważa się Jego życie i naśladuje Go. „Kto we mnie mieszka, a ja w nim, ten wiele owocu przynosi" (Jan, XV, 5). — „Kto za mną idzie, nie chodzi w ciemności, ale będzie miał światłość żywota" (Jan, VIII, 12).

Jest życiem, ponieważ tchnie ciepłem ożywczym — miłością, która przenikając nędzne czynności człowieka, nadaje im wartość nadprzyrodzoną. — Życiem Miłości Bożej, która obejmuje i chłonie w siebie wszystko co otacza człowieka, — Miłości Bożej, której mieszkaniem jest dusza ludzka. Jeżeli w niej zajmuje główne miejsce, wtedy cała działalność człowieka, tak wewnętrzna jak i zewnętrzna promieniej blaskami cnót i wydaje owoce, które nasycają jej pragnienia, przynoszą korzyść bliźniemu a Bogu chwałę.

Wiemy więc jak mamy postępować, aby godnie odpowiedzieć Boskiemu Zbawcy za łaskę powołania do wiary św., która nas przysposabia na syny Boże. — Wiemy jak mamy postępować!, a czy postępujemy?

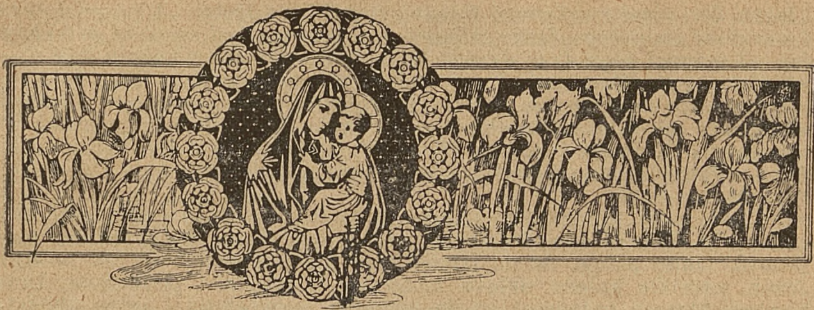
O. Wilhelm.

INTENCJE APOSTOLSTWA MODLITWY.

NA PAŹDZIERNIK: a) ogólna: Odnowienie rodzin robotniczych w Jezusie Chrystusie; b) misyjna: Za katolików świeckich na misjach

NA LISTOPAD: a) ogólna: Za nauczycieli i nauczycielki w szkołach katolickich; b) misyjna: Za Kongregację Rozkrzewienia Wiary.

NA GRUDZIEŃ: a) ogólna: Za młodzież rolniczą; b) misyjna: Za dzieła wspierające misje.



Imię Maryi.

„A imię panny Maryja“ (Łuk. 4—27).

Radością i szczęściem rozbrzmiewa gniazdo rodzinne, w którym gorącą miłością wszyscy się miłują, w dniu imienin matki. Powinszowaniami i piosenkami, których niedociągnięcia uzupełnia aż nadto dobra wola, usiłują dzieci uzewnętrznić swą miłość i wdzięczność względem swej rodzicielki za miłość macierzyńską i ofiary, na jakie ona się zdobywała dla swych dzieci. Matka bowiem to jeden z najdroższych skarbów, którego utraty nic nie jest zdolnym powetować. Stąd też i imię matki jest dla dzieci najcenniejszym, najpiękniejszym ze wszystkich imion. Jest ono prawdziwą słodyczą dla dziecka, nieraz wspomnienie na to imię chroni je od upadku, nie pozwala zejść na bezdroże, by tego imienia nie okryć hańbą. Chore dziecko znajduje ulgę w cierpieniu, a nawet przy samym skonaniu, gdy może cieszyć się obecnością matki i wzywać jej imienia.

Lecz o ile w większą radość i szczęście powinny opływać nasze serca w dniu imienia naszej niebieskiej Matki. W tym dniu winny serca zabić żywszą i gorętszą miłością, by przez miłość odwdzięczyć się za miłość Maryi, Matki naszej, wobec której to miłości największa nawet miłość matki ziemskiej jest zaledwie słabą iskierką.

Imię Maryi, swej Matki niebieskiej, winien każdy wierny chrześcijanin szanować jako skarb najdroższy, bo ono dla niego jest wszystkim. Jest morzem słodyczy prawdziwej, ucieczką w pokusach, wieżą obronną zwłaszcza w boju o zachowanie czystości, pociechą w cierpieniach, dźwignią z upadku dla grzeszników, Ono w godzinę śmierci wlewa spokój, a po śmierci otwiera podwoje nieba.

Imię Maryja było już przed narodzeniem się Najśw. Dziewicy znanym. Siostra Mojżesza nosiła imię Mirjam, które w języku aramaiskim brzmiało Maria. Św. Jan Ewangelista mówi w swej Ewangelii: „A stały obok krzyża Jezusowego matka i siostra matki Jego Maria Kleofasowa i Maria Magdalena“ (Jan 19, 25).

Jakkolwiek imię Maria było dosyć rozpowszechnione, to jednak, powiadają święci, św. Joachim i Anna swej córeczce nie samowolnie nadali to imię, lecz na rozkaz Boga. Św. Piotr Damian woła: „Ze skarbu Boskiego, Maryjo, wydobyte zostało Twe wzniosłe i przedziwne imię“. „Kiedy Maryja przyszła na świat, dano Jej imię, które Pan Bóg przez Aniołów objawił Jej rodzicom“ — mówi św. Antonin. Pan Bóg zlecając duszom wybranym ważne zadania do spełnienia, nadawał im imiona, które wyrażały cały ich charakter, wypowiadały jednym słowem, kilkoma literami ich godność i rolę, jaką mieli odegrać w swym życiu. I tak Zachariaszowi rozkazał przez anioła, by syn jego nosił imię Jan, co znaczy: „Bóg łaskę uczynił“, miał bowiem poprzedzać Chrystusa i głosić, że Bóg ludziom łaskę uczynił, zesławszy już Syna swego, który przyniósł światu prawdę

i łaskę. Św. Józef ma Synowi Bożemu nadać imię Jezus: „*A porodzi syna i nazwiesz imię Jego Jezus, albowiem On zbawi lud swój od grzechów ich... I nazwał imię Jego Jezus*“ (Mat. 1, 21—25). Jezus znaczy Bóg zbawieniem, czyli Zbawiciel. Jezus nadaje uczniowi swemu imię Piotr — „opoka“. To imię ma mu zawsze przypominać, że jego wiara i miłość winny być tak silne i niezachwiane jak skała, bo na nich ma wznosić się cały gmach Kościoła świętego. Nic więc dziwnego, że i dla Matki swego Syna wybrał Ojciec niebieski imię, któreby głosiło, kim była i jest Maryja, Matka Boga.

Choć nosiły je inne córy izraelskie, to jednak dopiero od chwili, gdy nadano je Niepokalanej Dziewicy, nabrało ono takiej mocy, takiego majestatu, takiej potęgi, że na odgłos tego imienia, podobnie jak imienia Jezus, wszelkie kolano uklęka niebieskie, ziemskie i podziemne. Imię bowiem Maryja najwięcej co do godności, wzniosłości i mocy zbliżyło się do imienia Jezus.

Ojcowie święci nadawali mu różne znaczenia. Według św. Bonawentury imię Maryja znaczy **„morze“**, bo Maryja jest morzem łask Ducha św., morzem gorzkim dla goryczy boleści, które wycierpiała. Imię Maryi znaczy także tyle co **„gwiazda“**, bo Maryja jest gwiazdą z powodu światła, które świat Jej zawdzięcza, a tym światłem jest Pan Jezus, jest gwiazdą najpożyteczniejszą, bo nam przyświeca w ciągu życia naszego. Imię Maryi znaczy: **„nauczycielka“**, bo Maryja uczy nas przez swój przykład, jak żyć mamy, przez chwałę swoją, dlaczego cierpieć mamy. To imię znaczy **„Pani“**, bo Maryja jest panią Aniołów, Świętych, ludzi i szatanów, dlatego mówi o Maryi Bernard św.: „Dał Ci Pan Bóg imię, o Maryjo, imię, aby na Twoje imię wszelkie klękało kolano niebieskie, ziemskie i podziemne“. To imię znaczy **„Amata a Jahweh — umiłowana przez Boga“**. I rzeczywiście żadna z pomiędzy córek Adama nie była w tym stopniu umiłowana przez Stwórcę, jak Maryja i słusznie, bo Ona przecież była jedynym Jego dzieckiem, którego zmaza grzechu pierworodnego nie dotknęła. Czysta jak gołąbka zachwycała zawsze oko Boże. Umiłował Ją Bóg najwięcej, bo była Matką Syna Jego, a do tej godności hojnie w cnotę i dary wyposażona od Ducha św.

Czym jest imię Maryi dla nas?

To ocean nie goryczy, lecz słodyczy, do którego swe usta przykładali czciciele Maryi i pili z niego bez umiaru, a nigdy nie mogli swego pragnienia ugasić i wypić z niego słodycz Bożą. Mówili, że imię Maryi zawiera w sobie podobną słodycz, jaką znajdował św. Bernard w imieniu Jezus. „Twoje imię Maryo —wołał św. Antoni z Padwy — jest radością dla serca, miodem dla ust, a dźwięcznym akordem dla ucha tych, którzy Ciebie miłują“. Opat Franko zaś mówi, że „imię Maryi ma w sobie coś cudownego, coś tak słodkiego, że skoro dźwięk jego usłyszy człowiek, uczuwa w sercu słodką rozkosz. I pojąć nie można, skąd to pochodzi, że choćby je człowiek tysiąc razy wymówił, ono za każdą razą nową przyjemność mu sprawia“. Św. Bernard woła: „O wielka, o łaskawa, o wszelkiej chwały godna Dziewico, Twoje imię jest tak słodkie i miłe, że nie podobna go wymówić, żeby nie zapalić się miłością dla Ciebie i dla Pana Boga, który Ci je nadał!“ Gdy Maryja wstępowała do nieba, by otrzymać z rąk Trójcy Przenajśw. koronę chwały i godność Królowej nieba i ziemi, Aniołowie trzykrotnie słowami Pieśni nad Pieśniami dopytują się o Jej imię: „Któraż to jest, która wstępuje przez puszczę jako słup dymny z wonnych rzeczy, mirry i kadzidła (3, 6)?“. I znowu: „Któraż to jest, która idzie jako zorza powstająca, piękna jako księżyc, wybrana jako słońce (6, 9)?“. A Wreszcie: „Któraż to jest, która wstępuje z puszczy, opływająca rozkoszami (8, 5)?“. „Dlaczego aniołowie tak pilnie dowiadywali się o imię Maryi?“ — pyta Ryszard od św. Wawrzyńca. I tak odpowiada: „Dlatego, ponieważ nawet aniołowie odczuwali przyjemność na odgłos imienia Maryi“.

Nie wszyscy jednak doznają tej słodyczy, wypływającej z imienia Maryi, choć imię to często jest na ich ustach. Wielu wymawia Je bowiem bez uszanowania,, bez miłości i nabożeństwa z taką obojętnością, jak i każde inne imię. Inni znów szafują nim w gniewie, przeplatają nim przekleństwa miotane na swych bliźnich, na cierpienia i niepowodzenia. A gdyby tak w tych cierpieniach, które tak czy owak muszą znosić, dopóki Bogu się spodoba, wezwali imienia Maryi z ufnością, z nabożeństwem i z miłością, Maryja, Matka nasza, napewno osłodziłaby im te krzyże, które zesłał Bóg.

„Pragniecie pociechy — mawiał Tomasz a Kempis — w swych cierpieniach, uciekajcie się do Maryi, wzywajcie Maryi, polecajcie się Maryi".



Jeśli powstają wichry pokus, jeśli nawałności niebezpieczeństw pędzą cię na skały, patrz na gwiazdę, wzywaj Maryi. Jeśli ciężkością twych grzechów strwożony, zgryzotą sumienia dręczony, sądu bożego trwogą przejęty, zaczynasz się w przepaści smutku i rozpaczy pogrążać wzywaj Maryi. W niebezpieczeństwach w trudnościach i wątpliwościach myśl o Maryi, wzywaj Maryi. Idąc za nią nie zbłądzisz, modląc się do Niej rozpaczy nie ulegniesz, myśląc o Niej nie zostaniesz zawiedziony. Wsparwszy się o Nią nie upadniesz, pod Jej opieką nie masz się czego obawiać, pod Jej przewodnictwem nie umęczysz się, pod Jej obroną zdążysz do portu.

św. Bernard: Homil. II. de laudibus Virg. Matris 17. 14. 7, 36

Czym jest to imię dla tych, których zdobi łaska Boża?

Jest dla nich przede wszystkim tarczą ochronną, od której odbijają się wszystkie strzały szatańskie. Skoro tylko uzbroją się w to imię, szatan na darmo będzie krążył wokół nich, bo imię Maryi, oprócz Najśw. Imienia Jezus, napełnia trwogą szatana i zgina piekielne kolano. „Szatani — pisze Tomasz a Kempis — boją się Królowej nieba i zaledwie usłyszą jej imię uciekają, jakby ich ogniem palił". Sama Matka Najśw. objawiła św. Brygidzie, że wszyscy szatani tak boją się i lękają Jej imienia, że skoro tylko Je usłyszą wypuszczają duszę ze swych szponów. A do dusz sprawiedliwych, z pobożnością wzywających imienia Maryi, zbliżają się Aniołowie. Żadne wojsko tak nie boi się nieprzyjaciela dobrze uzbrojonego, jak duchy piekielne imienia Maryi. Moc imienia Maryi objawia się zwłaszcza, gdy szatan przypuszcza szturm, by duszę ograbić z cnoty czystości.

Maryja, która tak bardzo ukochała tę cnotę, która, w wczesnym swym wieku uczyniła ślub czystości, szybko śpieszy, wezwana na pomoc, do jej obrony. Imię Jej wzywane w pokusach nieczystych, czyni z duszy twierdzę nie do zdobycia.

Stąd też św. Piotr Chryzolog nie zawahał się powiedzieć: „gdy kto wątpi, czy popełnił grzech wśród pokus nieczystych, jeśli tylko sobie przypomni, że wzywał imienia Maryi, może być pewny, że nie naruszył czystości". Jak bowiem oddechanie jest oznaką życia, tak podobno według św. Germana, częste wzywanie imienia Maryi jest znakiem życia w łasce Bożej.

Dla grzeszników jest to imię dźwignią z upadku, ratunkiem od zguby wiecznej, lekarstwem na rany duszy. Gdy tylko grzesznik zacznie Je wzywać z miłością, to znak, że utracone życie nadprzyrodzone wróci do niego na powrót. Imię to bowiem zacznie usuwać z serca jego oziębłość, zatwardziałość, ożywi w nim nadzieje otrzymania przebaczenia i łaski, sprowadzi z drogi zatracenia na drogę, wiodącą do żywota wiecznego.

„Jak P. Jezus — mówi Pelbort — zgotował światu w pięciu ranach środek zaradczy na wszelkie zło, tak Marya Swym imieniem z pięciu liter złożonym, wyjednywa codziennie grzesznikom przebaczenie grzechów".

Imię Maryi w Pieśni nad pieśniami przyrównane jest do balsamu: „Jako olej wylany imię twoje" (1, 2). Alanus z Lille tak ten ustęp tłumaczy: Balsam leczy chorych, wydaje woń przyjemną i podsyca płomień; tak imię Maryi leczy grzeszników, orzeźwia serca i zapala je Bożą miłością. Stąd Ryszard od św. Wawrzyńca upomina grzeszników, żeby się często uciekali do tego imienia, bo ono samo może ich uleczyć z ich chorób; nie ma bowiem tak ciężkiej słabości, którąby nie musiała ustąpić mocy tego imienia.

Imię Maryi spokój wlewa do dusz, które Je wymawiają z szacunkiem w godzinę śmierci. To imię udziela czcicielom Matki Bożej łask, by mogli spokojnie i święcie zamknąć swe oczy. Maryja wezwana przychodzi i staje u wezgłowia umierającego swego dziecka, a wróg duszy ludzkiej strwożony ucieka.

„Szczęśliwy — woła św. Bonawentura — kto kocha Twe imię, Matko Najśw.! Jest ono bowiem tak wspaniałe i przedziwne, że ci, którzy sobie na nie wspomną w godzinę śmierci, nie boją się żadnych napaści wrogów piekielnych". Przeto wciąż winniśmy zanosić gorące swe modły do Maryi, prosić Ją, błagać i zaklinać, by wyprosiła nam tę łaskę, ażeby ostatnim naszym słowem było imię Maryja.

O słodka i bezpieczna — mówił św. German — jest śmierć, której towarzyszy i którą osłania to imię zbawienia. Bóg udziela łaski wzywania tego imienia tylko tym, których chce zbawić. Po skonie staje się to imię kluczem do bramy niebieskiej dla tych, którzy je nabożnie za życia wzywali.

Idźmy za wzorem tych czcicieli Matki swej niebieskiej, którzy z Jej imieniem nigdy się nie rozstawali. Ono towarzyszyło im w cierpieniach i w radościach, Nim żyli, w Nim znajdowali swą radość i szczęście, a niektórzy nawet wypalali sobie na sercu zgłoski Tego św. imienia. Niech i nam Ono zawsze towarzyszy, nośmy Je wypalone na sercu swym nie żelazem, lecz płomieniem miłości. Krzysztof Kolumb okręt, na którym wybrał się na odkrycie nowego kraju, nazwał imieniem Maryi. Ufność jego złożona w Maryi nie została zawiedziona, bo chociaż płynął po oceanie drogą sobie nieznaną, to jednak szczęśliwie poomijał rafy podwodne, przezwyciężył burze i szczęśliwie przybył do lądu, który nazwał San Salvador. Gdy również i my złożymy swą ufność w imieniu Maryi, to Maryja szczęśliwie przeprowadzi nas wśród pokus i burz życiowych, aż wreszcie dobijemy do żywota wiecznego, do naszego Zbawiciela, bo prawdziwy sługa Maryi nigdy nie zginie, gdyż w nieszczęściu poda mu rękę Matka jego Maryja.

O. Alfred,
Karmelita bosy.



Serce Matki Najboleśniejszej.

(Z cyklu: »Głębie najczystszego Serca«).

Nic się na świecie nie dzieje bez opatrznościowego zrządzenia Boga, a to zrządzenie z punktu widzenia chrześcijańskiego okazuje się najjaśniej wśród doświadczeń i cierpień.

W boleściach Matki Najśw. jaśnieje ono w szczególniejszy sposób. — Wszak tak łatwo mogła uniknąć tych prób i cierpień!

Gdyby Anioł zawiadomił nieco wcześniej, o dni, o tygodni parę św. Józefa o tajemnicy Wcielenia!

Gdyby Dziecię Jezus uprzedziło Rodziców, że pozostanie w Świątyni!

Dlaczegóż proroctwo Symeona musiało przyjść zaraz w pierwszych dniach po narodzeniu Jezusa?

Żebyż choć życie nazaretańskie tak słodkie i szczęśliwe nie pokrywała zasłona smutku!

Dlaczegóż ta podróż do Jeruzalem właśnie wtedy, gdy Maryja miała powić Dzieciątko, chyba na to tylko, by Ono i tak ubożuchne przychodząc na świat nie miało nawet tego biednego kącika we własnym domu!

Dlaczego tą ucieczka do Egiptu, kiedy tyle innych było sposobów, by uniknąć okrucieństwa Heroda?

Dlaczego zwłaszcza ta obecność Maryi w Jeruzalem w dniach straszliwej Męki i Śmierci Syna?

Przecież tak naturalnym by było, gdyby pozostała w Galilei! Co więcej, Bóg z pewnością nie tylko zażądał od Niej, by stała podle krzyża, lecz tajemnym swym działaniem zjednoczył Ją wewnętrznie z wszystkimi cierpieniami Jezusa i pozwolił Jej przeżywać w duszy męki, przy których nie była obecna ciałem.

Zdawałoby się, że Syn umiłowany powinienby zaoszczędzić tych cierpień swej Matce, lecz Jezus nie zaoszczędził Jej żadnej boleści...

Zastanówmy się więc dlaczego On wybrał dla Maryi to właśnie, co my staramy się oddalić od tych, których kochamy.

— Mówi się, że trzeba samemu cierpieć, aby umieć współczuć z innymi i pocieszać. A Maryja miała być Pocieszycielką utrapionych.

Ileż to dusz pogrążonych w morzu rozpaczy, zwątpienia i boleści znalazło ukojenie patrząc na Matkę Zbawiciela stojącą u stóp Krzyża?

Cierpienie jest też kamieniem probierczym dla dusz wielkich. Ono pozwala nam poznać ich bogactwo, piękno i energię. — Jak roślinki aromatyczne wydają wonność najmilszą wtedy, gdy na miazgę starte zostaną, tak dusze heroiczne okazują nam się w prawdzie wtedy dopiero, gdy ból i cierpienie na proch je zetrze. —

Któż nie zauważył tego, że Maryja jest najpiękniejszą, największą, najbardziej przemawiającą do serc wtedy, gdy Ją widzimy u stóp Krzyża?

Maryja musiała cierpieć, musiała stać pod Krzyżem, jako pierwsza i najdoskonalsza Chrześcijanka.

Droga każdego chrześcijanina, jak droga Samego Chrystusa, powinna być drogą krzyżową, drogą doświadczeń i cierpienia.

Jak trzeba było, aby Chrystus cierpiał i tak wszedł do chwały Swojej — tak trzeba też, aby i wierni cierpieli.

Maryja nie mogła być wyjętą z ogólnego prawa.

Bliższa Boskiemu Mistrzowi, niż inni, musiała być Mu najbliższą na bolesnej drodze — najbliższą na Kalwarii.

Jako ideał duszy chrześcijańskiej, musiała być nim w szczególniejszy sposób wśród prób i cierpień, to jest wśród chwil najcięższych i najboleśniejszych.

Trzeba było, aby Maryja cierpiała, aby była we wszystkim podobną Synowi; wypadało, by cierpiała, gdyż Bóg przewidział, że cierpieć będzie doskonale, a nie ma nic większego, nic piękniejszego nad widok duszy sprawiedliwej, która zwycięża ból — miłością.

Maryja powinna była cierpieć, ponieważ musiała być ideałem duszy chrześcijańskiej, a dusza ludzka dochodzi do pełnego rozwoju dopiero wśród cierpień. —

Czyż moglibyśmy nawet wyobrazić sobie Kalwarię i Jezusa na Krzyżu bez Maryi?

Czyż moglibyśmy zrozumieć czym jest Maryja dla Boga, dla Jezusa, dla nas nie widząc Jej u stóp Krzyża?

Matka Najśw. musiała cierpieć, musiała być na Kalwarii, ponieważ Bóg wybrał Ją na Współuczestniczkę nieodłączną od Jezusa w dziele odkupienia.

Należało więc, aby tam była i według słów św. Augustyna wykonywała swoje współdziałanie miłości, przez skruszenie Serca i całkowite zjednoczenie woli z zamiarami Boga i Jezusa w chwili, gdy spełniało się przez śmierć Zbawiciela na Krzyżu dzieło odkupienia.

Bóg chciał, by była Ona naszą Matką w porządku łaski, w życiu nadprzyrodzonym, tak jak Ewa była nią w porządku natury.

Panienka Najśw. stała się Matką naszą w chwili Wcielenia, stając się równocześnie Matką Jezusa — dopiero jednak przez śmierć krzyżową Syna Bożego myśmy zostali zrodzeni do tego życia.

By lepiej zrozumieć Macierzyństwo Maryi, trzeba nam Ją widzieć pod Krzyżem, rodzącą nas w boleściach. Wtedy i nasze serca rozpalą się miłością ku Niej na widok tego, ileśmy Ją kosztowali, wtedy również lepiej zrozumiemy, jak Ona nas ukochała, gdyż wiadomo, że matka kocha najwięcej te dzieci, które najwięcej kosztowały ją boleści.

To też, gdy patrzymy na Serce Maryi przeszyte mieczem, przychodzi nam zaraz na myśl, że to jest Serce Naszej Ukochanej Matki.

* * *

Trzeba było, aby Maryja cierpiała stojąc u stóp Krzyża i dlatego także, by Jezus mógł znaleźć w życiu i przy śmierci choć jedno Serce, które by współcierpiało z Nim i rozumiało Go w Jego Męce; które by składało Mu hołdy czci w imieniu całej ludzkości podczas wielkiej Jego ofiary.

Spośród wszystkich serc ludzkich, Ono Jedno tak harmonijnie zlane było z Boskim Jego sercem, że mogło zrozumieć Go, a drgając tym samym akordem odpowiadało zgodnie na każde Jego drgnienie.

Z wysokości krzyża Jezus widział tylko swych nieprzyjaciół, katów, tylko twarze obojętne, lub ciekawe ludzkiego bólu, — a między przyjaciółmi, których Oczy Jego szukały, jakież przerażenie, zmieszanie, niezrozumienie spełniających się wielkich tajemnic.

Jedynie tylko Maryja pełna wiary żywej umiała odróżnić wśród scen straszliwej niesprawiedliwości, największy i najpiękniejszy w dziejach ludzkości akt — akt niezrównanej miłości Boga ku człowiekowi, akt jedyny religijnej ofiary złożony Bogu przez ludzkość. —

Rozumiejąc to wszystko i oceniając rzeczy według ich rzeczywistej wewnętrznej wartości, łączyła się całym Sercem z tym, co Jezus czynił i cierpiał.

Przez Macierzyńskie współczucie, jednoczyła się z cierpieniami Syna.

Przez współdziałanie woli i miłości, jednoczyła się z Jego aktami i intencjami.

A nie czyniła tego bynajmniej w swym własnym tylko imieniu, lecz czyniła to w imieniu całej ludzkości, spełniając w ten sposób akt publiczny. —

Przystało istotnie, aby ludzkość była tam na szczycie Kalwarii, asystując w wielkim dramacie pojednania z Bogiem przez Jezusa i w Jezusie, aby ofiarować Ukrzyżowanemu Bogu hołdy adoracji, dziękczynienia miłości, — hołdy wynagrodzenia za tyle zniewag, które odbierał w samymże momencie najwyższej ofiary za ludzi, — hołdy współcierpienia za tyle mąk! —

Była więc tam, stojąc pod Krzyżem zjednoczona z Synem nie tylko przez współuczestnictwo w Jego męce, lecz i w Jego myślach i w Jego uczuciach. —

A ofiarowując Jezusa Bogu, składała ofiarę najwyższej czci, dziękczynienia, przebłagania i prośby — cierpiąc w najgłębszym zjednoczeniu z wielką żertwą, jaką był On Sam, poświęcała się z Nim, aby Jej własne całopalenie stanowiło jedno z Jego Ofiarą. —

Cała pogrążona w adoracji, wdzięczności, zadośćuczynieniu, miłości, ogarniała Syna całą tkliwością i czcią matczynego Serca, jakby Go chciała osłonić, jeśliby to było możliwym od złorzeczeń i bluźnierstw tych, co go otaczali, jakby Go chciała wyrwać z tego morza bólu, które Go zewsząd zalewało.

Z jakąż doskonałością Maryja współuczestniczyła w ofierze krzyżowej, jakimże jest wzorem dla nas, jak uczestniczyć mamy w Najśw. Ofierze Mszy św. —

Lecz któż pojmie i kto wypowie to wewnętrzne zjednoczenie Matki stojącej u stóp Krzyża i Jezusa Ukrzyżowanego. — W głębi Swego Serca Najśw. Panienka przechowywała przez całe życie tajemnice miłości i wdzięczności, których dziewicza Jej powściągliwość nie pozwalała objawić Synowi, nawet podczas najsłodszych lat spędzonych w Nazarecie. Dopiero teraz u stóp Krzyża Serce Jej zmiażdżone bólem, jak strzaskane naczynie pełne drogich olejków, rozlało najcudniejszą wonność dziękczynienia: że wybrał Ją, maleńką służebnicę, za swą Matkę, że stworzył Ją Niepokalaną i strzegł tak zazdrośnie nieskalaności Jej dziewictwa, że oddał się Jej jako mała Dziecina i za te słodkie lata spędzone w Nazaret...

A On, On wchłaniał w Siebie to Serce Matczyne zmiażdżone bólem i zanurzał wraz ze Swoim w niewysłowionym zjednoczeniu męki i miłości. —

I nigdy Jezus i Maryja nie byli tak ściśle złączeni z Sobą w jedno, jak na Kalwarii.

Trzeba było na koniec, by Maryja cierpiała u stóp Krzyża, ponieważ miała być naszym wzorem w cierpieniu więcej jeszcze, aniżeli w innych cnotach.

Doświadczenie jest prawem w życiu chrześcijanina, jest surową wychowawczynią, która nas uczy doskonałości Chrystusowej, uzupełnia podobieństwo do Niego, stanowiące cechę wybranych. Lecz jakże mało jest tych, którzy by umieli wykorzystać doświadczenie wchodząc w Boże zamiary!

Dla iluż jest ono tylko kamieniem obrazy?

Iluż zamiast korzystać z niego, by wznieść się wyżej, zatrzymują się na drodze ku Bogu!?

Ileż to łez jest bezpłodnych i bez wartości, choć mogłyby się przemienić w drogie kamienie, lub zrodzić ogromne żniwo łaski i chwały! —

Trudno to bowiem jest dobrze cierpieć. —

Nawet i ci, dla których cierpienie nie jest skarbem zmarnowanym, jakże często zatrzymują się na biernej tylko rezygnacji, podczas gdy mogliby się wznieść do zgodności aktywnej i miłosnej z Wolą Bożą.

Wielu zatrzymuje delektowanie się własnym bólem, w którym się pogrążają, podczas gdy powinniby oderwać się mężnie od siebie składając w doskonałej ofierze serce skrwawione, zmęczone wprawdzie, lecz w którym miłość opanowała już ból poddając je bez zastrzeżeń Bogu. —

Patrząc na Maryję stojącą u stóp Krzyża, chrześcijanin uczy się cierpieć: Pojmuje, że cierpienie i próba nie są dowodem niełaski, skoro Bóg chciał pogrążyć w nich Jezusa i Maryję.

Widok tego męstwa wlewa mu siłę, a własne cierpienia podsycają ogień miłości. —

Lepiej jeszcze zrozumiemy, jak bardzo Maryja jest wzorem i oparciem dla nas wśród życiowej męki, gdy zastanowimy się nad tym, jak Ona cierpiała.

St.

Szkaplerzowi Maryi zawdzięczam życie...
Szkaplerzowi jej zawdzięczam powołanie do Karmelu!

Dziesieć lat minęło od czasu, jak mię niezgłębione zrządzenia Opatrzności Bożej, za pośrednictwem Szkaplerza św. od niechybnej śmierci uratowały. Opisywałem już raz cudowne me ocalenie w węgierskim pisemku zakonnym, t. zw. „Szent Terezke Rozsakertje“ (Ogród Różany małej św. Tereni). Powtarzam je tu ponownie, by zadość uczynić życzeniu P. O. Redaktora. Dwojaki mam w tym cel wytknięty. Po pierwsze, ten sam, który i poprzednio stał mi przed oczyma, a mianowicie pragnę przede wszystkim najgorętsze me podziękowanie publicznie wyrazić Najświętszej Pannie. A po wtóre, chciałbym wzbudzić w sercach moich czytelników dziecięcą ufność do tej Łaskawej, nieustannie Wspierającej nas Matki.

W lipcu 1928 r., byłem wtedy profesorem wyższych uczelni, wybrałem się w towarzystwie pewnego kleryka-studenta, nazwiskiem Chilian Fischer (był to mój pilny, wiele obiecujący uczeń), na wycieczkę przyrodniczą w Tatry. Byliśmy obaj pod urokiem piękna tych cudnych gór, choć nie mogliśmy zwiedzić całego łańcucha górskiego, ale przynajmniej postanowiliśmy wspiąć się na najwyższy jego szczyt, 2663 m. wysokości, tak zwany Gerlsdorfergipfel, licząc na wspaniałą panoramę, jaka się stamtąd przed wzrokiem naszym roztoczy.

Zamiar nasz nie wydawał nam się zbyt zuchwały, ponieważ pomieniony wierzchołek, pomimo potężnej wysokości, zaliczał się do łatwo dostępnych szczytów Tatr.

21 lipca, w sobotę, w oktawie święta Matki Boskiej Szkaplerznej, rozpoczęliśmy naszą wycieczkę. Wczesnym bardzo rankiem wymaszerowaliśmy z tak zwanego „Śląskiego Domu“, gdzieśmy spędzili poprzednią noc. Ponieważ nosiłem Szkaplerz zazwyczaj na koszuli, a nie miałem

wtedy na sobie ani kamizelki ani marynarki, przyszła mi po raz pierwszy myśl, aby zdjąć Szkaplerz, celem nie zwracania na siebie uwagi. Jednakże, bezpośrednio przed wyruszeniem w drogę, włożyłem Szkaplerz, lecz nie widocznie na koszuli, ale kryjąc go pod nią. Tę myśl tak ważną, której życie me zawdzięczam, poddała mi z pewnością najłaskawsza Matka Boża, przewidując niebezpieczeństwo, w jakim się niebawem mieliśmy znaleźć.

Większą część drogi odbyliśmy łatwo, bez szczególnych trudności, — gdy nagle, całkiem nieoczekiwana, potężna lawina kamienna usunęła się na nasze głowy!... Zaczęliśmy obaj, jeden przy drugim, staczać się na dół po dość stromym stoku góry. Niezbadanym zrządzeniem Bożym zawisłem nad brzegiem przepaści i to uratowało mi życie!... podczas, gdy mój biedny towarzysz runął w głębię, wpadając w objęcia śmierci... Straciłem w nim drogiego ucznia, rokującego najpiękniejsze nadzieje. Niech odpoczywa w pokoju wiecznym. Przychodząc do przytomności, ujrzałem się krwią zalany na całym ciele. Ku memu wielkiemu zdziwieniu dostrzegłem brak Szkaplerza, który jednak przed moim nieszczęściem, z całą pewnością, miałem na sobie.

Utratę Szkaplerza mogę sobie jedynie w następujący sposób wytłomaczyć: koszula, zapięta na guzik pod szyją, pozostawała jednak swobodnie uchylona, tak, że Szkaplerz wysuwał się z niej nieco, wskutek tego mogłem taśmą Szkaplerza łatwo zahaczyć o jaki ostry odłamek skały. Ciężar staczającego się ciała rozdarł był zapewnie tasiemkę, zrywając Szkaplerz z mej piersi. To rozdarcie Szkaplerza spowodowało, tak sądzę, pewien mały wstrząs, który mię wprawił w taką pozycję, żem zawisnął u brzegu urwiska. Jakżebym inaczej tłomaczył to zniknięcie Szkaplerza? — Oczywiście, jest to moje przypuszczenie, gdyż w czasie całego przebiegu tego wypadku byłem bez przytomności. Być może, że moje tłomaczenie nie jest trafne, ale co jest niezawodnie pewnym, to to, że zawdzięczam me ocalenie św. Szkaplerzowi Matki Bożej z Góry Karmelu. Najświętsza Panna, nasza Najłaskawsza Matka mię wspomogła! Nie tylko mi uratowała życie, ale jeszcze obdarzyła mnie łaską powołania do Karmelu! — W trzy lata po mym szczęśliwym ocaleniu, byłem już nowicjuszem - karmelitą w klasztorze węgierskim w Raab, pełen szczęścia i zadowolenia! O, jakże cudowne są drogi Boże!!! Ja, co dawniej nic o Karmelitach nie wiedziałem, ani nie chciałem zostać Karmelitą, żyję teraz w największym pokoju duszy, jako Karmelita bosy i powtarzam nieustannie Naszej Ukochanej Matce me dziękczynienie za powołanie do Karmelu.

Matko moja Najdroższa, Dziewico Maryjo, Tyś mnie, za przyczyną Twego św. Szkaplerza, od pewnej śmierci ocaliła! Tyś wyciągnęła do mnie rękę pomocną, gdy śmierć mię w swe zabójcze ramiona ująć chciała. Przyjm za tę dobroć mi okazaną od Twego niegodnego Sługi, głęboką, szczerą podziękę. Tą szczerą, pokorną ufność ku Tobie zaszczepiła w me serce zacna moja ś. p. matka, która z pewnością się też przyczyniła do cudownego ocalenia jej syna. Choć nieraz ta ufność słabła we mnie, jednak burze niszczycielskie życia jej mi nie wydarły. Twa niezwykła pomoc w uratowaniu mego życia bezgranicznie powiększyła ufność moją. Raz jeszcze najgorętsza podzięka, Tobie, Najlepsza, Ukochana Matko, za ocalenie mi życia... a jeszcze większa i gorętsza za łaskę powołania do Karmelu!!!

Drodzy Czytelnicy i Czytelniczki, zwracajcie się zawsze z największą ufnością i poddaniem do Najświętszej Panny, która nas zawsze gotowa wspomóc. Noście ustawicznie Jej św. Szkaplerz, — znak Waszego zbawienia. Jeśli będziecie czcić Maryję, jako Matkę, jeśli Ją kochać będziecie, wtedy lękać się Wam nie trzeba, choćby i jeszcze potężniejsza lawina piekielnych pokus na duszę Waszą uderzyła. Na sobie samych doświadczycie prawdziwość i słów św. Bernarda:

„Jeszcze nigdy nie słyszano, ABY MARYJĘ DAREMNIE WZYWANO“

O. Augustyn od Królowej Karmelu
Györ, 10. VI. 1938. *Karmelita bosy.*



TRZECI ZAKON MATKI BOŻEJ z GÓRY KARMELU.

Królowa Karmelu.

(Nauki dla III. Zakonu Karm.)

(Ciąg dalszy).

Najświętsza Maryja Panna jest nie tylko Królową Karmelu, o czym była mowa w kilku ostatnich artykułach, ale również i przede wszystkim jego Matką, troskliwie dbającą o jego stan i dobro.

Cały bowiem potrójny Zakon Karmelu jest wielką duchowną Rodziną. Wpływ i zasięg jej obejmuje wszystkie kraje ziemi, a węzeł miłości jednoczy i brata ludzi dobrej woli wszystkich narodów, ras, języków, stref, stopni kultury, warstw społeczeństwa, stanów, wieku, obojga płci, żyjących pod słodkim jarzmem Chrystusowym na łonie świętego i Boskiego Jego Kościoła katolickiego.

Praojcem tej licznej Rodziny jest wielki a potężny słowem i czynem Prorok Boży — Eliasz, przez którego Bóg powołał ją do życia.

Duchowną zaś jej matką jest — wszechpotężna a miłościwa Matka Boga Wcielonego, dostojna a wszechwładna Królowa nieba i ziemi, przeczysta i niepokalana Maryja Panna, ku której czci i miłości i na której wyłączną służbę i chwałę, Zakon ten święty Fundator jego założył, oddał i poświęcił.

My zaś wszyscy, którzy przez profesję zakonną przyłączamy się dobrowolnie i na całe życie do Zakonu, jesteśmy członkami, czyli braćmi i siostrami, tej ogromnej, mistycznej Rodziny.

Dzieci są własnością i należą do matki, która dała im życie. I Zakon nasz jest własnością i należy do niebieskiej Matki, bo i Ona, jako końcowa przyczyna i najdoskonalszy pierwowzór zakonnej świętości, ukazany św. Patriarsze w symbolicznym obłoczku na Karmelu, zrodziła go do życia łaski i świętości. A więc Zakon nasz jest rzeczywiście i prawdziwie Jej duchowną Rodziną.

Matka zaś jego nie tylko nosi honorowy jego tytuł, ale, co ważniejsze, spełnia wszystkie obowiązki dobrej i najtroskliwszej matki.

Nie żadna to pobożna przesada, ale istotna i szczera prawda.

Posłuchajmy tylko!

W poprzednich naukach nieraz była wzmianka o tym, jak Królowa Karmelu z iście macierzyńską miłością i czułością czuwała i czuwa nieustannie nad swoim Zakonem, troskliwie opiekowała się nim w chwilach dla niego szczególnie ciężkich, smutnych, krytycznych, przełomowych tak, że tej tylko opiece Zakon zawdzięcza dotychczasowe swoje istnienie, rozwój, świetność i doskonałość.

Bez tej potężnej a czułej opieki, byłby On już dawno i nieraz podzielił smutny a tragiczny los, jaki spotkał inne, daleko świetniejsze, daleko potężniejsze, daleko liczniejsze, niż On Zgromadzenia zakonne. Po wielu tamtych dzisiaj zaledwie historyczna pamięć została, jakby po wielkich, sławnych a zasłużonych bohaterach swoich czasów, a których przepotężna

a niszczycielska ręka śmierci wkońcu, po dniach triumfu i chwały, zepchnęła do ciemnego, nienasyconego grobu. Wiele innych przetrwało do naszych czasów, ale dzisiaj zaledwie słabo wegetuje, żyje jeszcze kapitałem, zebranym przez świętych praojców, prawie ostatkami goni i rozpaczliwie broni się przed nieuchronną śmiercią.

Tymczasem zaś Zakon Karmelu, tak malutki w swoich początkach, tak bezsilny w swej słabości, tak ukryty przed światem, tak abstrakcyjny i idealny, tak oderwany od bieżącego życia, tak napozór wobec ludzi nieużyteczny i mało filantropijny, tak słabo aktywny, nieaktualny, staroświecki, przestarzały, tak nieustępliwy i niewyrozumiały względem wymogów postępu materialnego, tak niby skostniały i arcykonserwatywny, tak niedoskonały w swej wewnętrznej i zewnętrznej organizacji, tak surowy w swoich przepisach i ostry, tak mało pobłażający ludzkim słabostkom, — pomimo tylu prześladowań, wbrew zakusom tylu wrogów nie tylko obcych i zewnętrznych, ale i gorszych, bo domowych i jego własnych, rozsadzających go od wewnątrz, mimo tylu kataklizmów dziejowych i przewrotów społecznych i politycznych, które nie już organizacje społeczne, ale i najpotężniejsze mocarstwa wywróciły i z powierzchni życia zmiotły, przez tyle wieków, bo blisko 3 tysiące lat, do tego czasu żyje, rozwija się, kwitnie i wydaje wonne a wdzięczne owoce zdumiewającej świętości. Nie zmogły go i nie zdołały wtrącić do grobu największe potęgi świata i piekła, wszystkie burze i przewroty przeszedł cało i zwycięsko, bo czuwało nad nim i stale czuwa oko i serce dobrej jego a tak potężnej Matki.

Owszem, co więcej. Pod tą opieką przetrwa zwycięsko i dalsze, następne wieki, aż do skończenia świata, bo takie zapewnienie raczyła mu wyjednać i dać ta najlepsza z Matek, wraz z świętym jego Założycielem.

Jakże Karmel za to winien być swej Matce wdzięczny i oddany! Jak gorącą miłością i żarliwą służbą winien Jej za to płacić i odwzajemniać się!

Ale nasza Matka niebieska nie tylko całym Zakonem tak troskliwie opiekuje się i czuwa nad jego dobrem, ale również z niemniejszą delikatnością zajmuje się losem każdego ze swej rodziny dziecka i spełnia względem niego wszystkie obowiązki dobrej, wzorowej matki.

O tym właśnie będzie mowa w następnym numerze.

O. Alfons-Maria,
Karmelita bosy.

Ku rozwadze.

»Było to 25-go września 1915 roku. Po całodziennym ogniu artyleryjskim ruszyli Anglicy do ataku na nasze okopy. Przez kilka godzin odpieraliśmy z powodzeniem ich ataki, ale straty nasze stawały się coraz większe, opór słabnął tak, że wreszcie udało się nieprzyjacielowi wedrzeć w okopy. W 80 ludzi (resztki z dwu kompanii) broniliśmy, zewsząd otoczeni odcinka długości 500 metrów. Nie było jednak żadnego ratunku - trzeba się było poddać. Padła komenda: »wychodzić z okopów!» Gdy to jednak uczyniliśmy, setki rannych Anglików chwyciło za broń i grad kul posypał się na nasz oddziałek, pozbawiając życia niejednego kolegę. Również do mnie przyskoczył jakiś wysoki Anglik, aby mię przebić bagnetem. W tejże jednak chwili doskoczył drugi angielski żołnierz i wytrącił mu broń z ręki. Mnie zaś, wskazując na swobodnie zwisający szkaplerz (z powodu gorąca miałem bluzkę rozpiętą) zapytał: «Are - yon a Katholid?» «Jesteś katolikiem?» Gdy przytaknąłem; towarzyszył mi dla bezpieczeństwa aż do punktu zbornego jeńców. Po drodze opowiadał mi, że jest Irlandczykiem-katolikiem a po szkaplerzu poznał że i ja jestem katolickiego wyznania, co skłoniło go do przyjścia mi z pomocą. Tak szkaplerz uratował mi życie.«

»Skapulier«



Rozmowa wieczorna.

I.

Z Tobą ja gadam, co królujesz w niebie,
A zarazem gościsz w domu mego ducha;
Gdy północ wszystko w ciemnościach zagrzebie,
I czuwa tylko zgryzota i skrucha,
Z Tobą ja gadam! Słów nie mam dla Ciebie:
Myśl Twoja każdej mej myśli wysłucha;
Najdalej władasz i służysz w pobliżu,
Król na niebiosach, w sercu mym na krzyżu!

I każda dobra myśl, jak promień, wraca
Znowu do Ciebie, do źródła, do słońca,
I nazad płynąc, znowu mię ozłaca,
Śle blask, blask biorę i blask mam za gońca,
I każda dobra chęć Ciebie wzbogaca,
I znowu za nię płacisz mi bez końca
Jak Ty na niebie, Twój sługa, Twe dziecie,
Niech tak się cieszy, tak błyszczy na świecie.

Tyś Król, o cuda! i Tyś mój poddany!
Każda myśl podła, jako włócznia nowa,
Otwiera Twoje niezgojone rany;
I każda chęć zła jest gąbka octowa,
Którą do ust Twych zbliżam zagniewany.
Póki Cię moja złość w grobie nie schowa,
Cierpisz, jak sługa, panu zaprzedany.
Jak Ty na krzyżu, Twój Pan, Twoje dziecię,
Niechaj tak cierpi i kocha na świecie.

II.

Kiedym bliźniemu odsłonił myśl chorą
I wątpliwości raka co ją toczy:
Zły wnet ucieczką ratował się skorą,
Dobry zapłakał, lecz odwracał oczy.
Lekarzu wielki! Ty najlepiej widzisz
Chorobę moją, a mną się nie brzydzisz!

Gdym wobec bliźnich dobył z głębi duszy
Głos przeraźliwszy, niźli jęk cierpienia,
Głos wiecznie grzmiący w piekielnej katuszy,
Cichy na ziemi — głos złego sumienia:
Sędzio straszliwy! Tyś ognie rozdmuchał
Sumieniu złemu — a Tyś mnie wysłuchał.

III.

Gdy mię spokojnym zowią dzieci świata,
Burzliwą duszę kryję przed ich okiem,
I obojętna duma, jak mgły szata,
Wnętrzne pioruny pozłaca obłokiem;
I tylko w nocy — cicho — na Twe łono
Wylewam burzę, we łzy roztopioną.

M.

Nasi przyjaciele święci Aniołowie.

Podajemy następujące a nader ciekawe zeznania, wyjęte z „Książeczki o Aniołach", która niedawno się ukazała. Dziełko to jest wyjątkiem ze spuścizny pióra pewnej mistycznej, łaskami obdarzonej duszy, której nazwiska, że względu na rodzinę, wyjawić jeszcze nie możemy. Ona sama zowie się często w swych pismach „Ancilla", — Służebnica Pańska, albo Magdalena od Krzyża. Roku 1895 zawiera związek małżeński z pewnym urzędnikiem, oddając mu całe swe serce. Ten jednak zbyt prędko pod obcym wpływem ulega zmianie, wyradzając się na człowieka o charakterze do tego stopnia przewrotnym, że trudno znaleźć odpowiednich wyrażeń na określenie jego podłości. Był istnym tyranem w najgorszym znaczeniu tego słowa. Znajdywał największe upodobanie w tym, by żonę swą dniem i nocą fizycznie, moralnie i psychicznie dręczyć. — A mimo to znajdujemy w jej pamiętniku wyznanie: „Męża mego kocham ponad wszystko w świecie".

Te rozliczne cierpienia miały na celu oderwać Ancillę, w stopniu możliwie najwyższym, od wszystkiego, co ziemskie, jednocząc ją z Bogiem. Pan obdarzał ją łaskami nadzwyczajnymi — widzeniami, objawieniami, darem bilokacji. Podczas gdy jej ciało zażywało w łóżku spoczynku, jej Anioł Stróż, zarzucając na nią szary płaszcz, zabierał ją ze sobą na wę-

drówkę. W ten sposób pielęgnowała na froncie zachodnim w czasie wojny światowej rannych po lazaretach, czuwając przy nich długie godziny nocne. Powracając potem do ojczyzny, żołnierze ci poznawali w niej dawną swą pielęgniarkę. — Zmarła 30 listopada, 1919 roku, zwłoki jej na leśnym cmentarzu oczekują błogosławionego zmartwychwstania.

Bóg wyświadczył tej duszy osobliwą łaskę obcowania z Aniołem Stróżem, oraz z innymi Aniołami. Widziała ich, rozmawiała z nimi, jakby z ludźmi swego otoczenia. Już jako 5-cio letnia dziewczynka, ujrzała po raz pierwszy swego Anioła Stróża, (który był Archaniołem). W późniejszym życiu zdawała ścisłą sprawę z tych wizyj swemu Ojcu duchownemu. Ksiądz proboszcz, nazywa ją „Deus Dedit".



W następujących artykułach podamy małe wyjątki z jej zapisków, odnoszących się do jej obcowania z Aniołami.

Te sprawozdania nie są oczywiście nauką Kościoła św. Powtarzamy tylko prywatne objawienia duszy, obdarzonej wizjami, według jej własnych zeznań. Oto co pisze:

Dlaczego tak mało czcimy Aniołów.

Główny powód jest nader prosty. Nie znamy ich, lub co najmniej znamy ich za mało. Poznanie uprzedza tak cześć, jak miłość. Z poznania ich wielkości i doskonałości, ich blizkiego stosunku z Bogiem, ich przywilejów i potęgi, cześć Aniołów wynikałaby sama przez się. A gdybyśmy do tego jeszcze poznali, jak bardzo oni nas w Bogu kochają i jaką miłością nasze dusze otaczają?!!! Byli oni bowiem świadkami tego największego aktu miłości — dobrowolnej śmierci Syna Bożego, Jezusa Chrystusa i znają cenę, którą Bóg Sam każdą duszę ludzką okupił. Gdybyśmy o tym pamiętali, wtedy miłość nasza do nich zapłonęłaby, z uczuciem pokory i szczęścia, że nam wolno ich pozdrawiać, jako Przyjaciół i Braci w Bogu.

Ale nie znamy ich. Nie znamy nawet naszego własnego Anioła Stróża, choć jest naszym wiernym towarzyszem i przyjacielem przez całe życie.

Może przynajmniej poznalibyśmy go, gdybyśmy choć trochę o to się starali! Zaprawdę zasługuje na to.

Szczęśliwość Aniołów.

Wiemy, że Aniołowie są Duchami błogosławionymi, — błogosławionymi w nieustannym oglądaniu i poznawaniu Wiecznej Miłości.

Różnym jest poznawanie Boga u poszczególnych hierarchii anielskich. Te różnice polegają właśnie na tym, że wyższy stopień hierarchii posiada zawsze wyższe poznanie Boga, niż stopień poprzedni.

Św. Michał i Św. Gabriel mają wśród wszystkich Aniołów największe poznanie Boga. Serafini są tak całkowicie zatopieni w stopniu poznania, który im przypadł w udziale, że płoną i goreją w Bogu, w ognistej miłości.

Szczęśliwość Aniołów powiększać się nie może, jest ustalona, ale ich radość zdolną jest wzrastać. I tak na przykład, kiedy Anioł Stróż duszę z czyśćca do nieba prowadzi, radość jego wzrasta, to znaczy, cieszy się niewymownie z tego, że jedna dusza więcej Boga nieustannie wielbi i chwali i Boskiej jest godną miłości. Radością niewypowiedzianą też jest dla Aniołów, gdy mają pewność, że owoce Odkupienia i Przenajdroższej Krwi Jezusa Chrystusa dla dusz ich pieczy powierzonych daremnymi nie były.

Aniołowie Stróżowie

Ci opiekują się nieustannie ludźmi im powierzonymi. Liczba ich jest tak nieskończenie wielka, że Anioł Stróż, który raz doprowadził oddaną sobie duszę do szczęśliwości niebieskiej, powtórnie już następnym pokoleniom ludzkim przysług nie oddaje. Anioł Stróż, który człowiekowi za życia towarzyszył, pozostaje przy nim i w niebie. Przez osiągnięcie wiecznej szczęśliwości dusz sobie powierzonych radość Aniołów Stróżów potęguje się w nieskończoność.

Aniołowie Stróżowie tych nieszczęśliwców, którzy chwały Boga oglądać nie będą, nie są już potem przydawani innym duszom. Bóg sprawiedliwy powiększa ich radość podobnie jak i innych Aniołów i zostają przyłączeni do służby Królowej Anielskiej, wychwalając z nieopisaną radością sprawiedliwość Pana.

Dusze pobożne, żyjące w środowisku niechrześcijańskim, mają osobliwy rodzaj Aniołów Stróżów, jak również i te, które Bóg do poszczególnych misji przeznacza.

Nic nie ma milszego nad Anioła Stróża, nic bardziej obfitującego w łaski, nad dobroć Boga, tak bardzo miłującego nasze dusze, przez to, że nas przez Anioła strzeże, upomina, a nawet przez nich obsługuje!!!

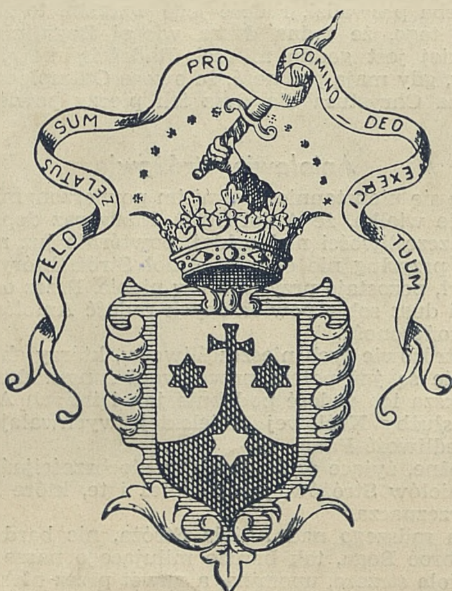
O, mój najdroższy Przyjacielu, Ukochany Bracie, Święty Aniele Stróżu, pozdrawiam Cię tysiąckrotnie w Imię Jezusa i dziękuję Bogu, że Cię tak pięknym, tak dobrym i potężnym stworzył!

Pomoc, jaką doznaje Anioł Stróż przez Aniołów wyższej hierarchii

Człowiek, kroczący drogą doskonałości, otrzymuje oprócz Anioła Stróża, rozmaitych innych Aniołów wyższego stopnia, mianowicie z trzeciego i czwartego chóru — (Throni et Dominationes).

„Twoim drugim Aniołem", (pisze Ancilla do swego dziecka duchownego), jest towarzysz Gabriela, a więc brat mego ukochanego Archanioła. Widuję często mego Anioła i posyłam go do moich duchownych dzieci. Proszę go o pomoc. Jest on wielkim i nader pięknym Aniołem, o włosach złoto-brunatnych. Jest poważny i w Bogu zatopiony, ale uśmiecha się nieraz niebiańsko, mianowicie wtedy, gdy mu przedstawiam życzenia, odnośnie do moich dzieci duchownych.

Skap.


ZELO ZELATUS SUM PRO DOMINO DEO EXERCITUUM